



**You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: O ściganiu złoczyńców w osiemnastowiecznej Polsce na przykładzie krakowskiego procesu świętokradców z 1775 roku

Author: Marian Mikołajczyk

Citation style: Mikołajczyk Marian. (2008). O ściganiu złoczyńców w osiemnastowiecznej Polsce na przykładzie krakowskiego procesu świętokradców z 1775 roku. "Z Dziejów Prawa" (T. 1 (2008), s. 35-66).



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

MARIAN MIKOŁAJCZYK

O ściganiu złoczyńców w osiemnastowiecznej Polsce na przykładzie krakowskiego procesu świętokradców z 1775 roku

Postępowanie w sprawach kryminalnych w miastach polskich epoki wczesnonowożytnej kształtowało się w znacznym stopniu w drodze praktyki. Stąd też gruntowne poznanie dawnego procesu miejskiego wymaga nie tylko badań podstawowych źródeł prawa sasko-magdeburskiego, literatury prawniczej i lokalnego ustawodawstwa, ale — i to chyba przede wszystkim — żmudnego studiowania ksiąg sądowych¹. I choć sądowe zapiski nie zawsze wiernie oddają przebieg postępowania, to jednak możemy na ich podstawie poczynić ustalenia dotyczące tego, co działo się w sali sądowej, a nieraz także i w izbie tortur. W tych przypadkach pewne trudności może sprawiać nawet nadmiar informacji. Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa rozmaitych czynności podejmowanych poza sądem, a zmierzających do ustalenia podejrzanych i ich ujęcia. Wydaje się, iż czynności te postrzegano wówczas raczej jako działania faktyczne, nieformalne² i dlatego wyjątkowo tylko w aktach sądowych zamieszczano szersze informacje na ich temat. Najczęściej

¹ Na potrzebę badań praktyki miejskiego wymiaru sprawiedliwości wskazywała K. Bukowska: *Proces w prawie miejskim*. W: *Historia państwa i prawa Polski*. T. 2. Red. J. Bardach. Warszawa 1971, s. 412.

² W znacznym stopniu nieformalne były np. czynności związane z ujęciem i aresztowaniem podejrzanego. Por. M. Mikołajczyk: *Areszt tymczasowy w prawie miejskim w Polsce XVI—XVIII wieku*. W: *Współczesne problemy procesu karnego i wymiaru sprawiedliwości. Księga ku czci Profesora Kazimierza Marszała*. Red. P. Hofmański, K. Zgryzek. Katowice 2003, s. 259—262.

dowiadujemy się o owych czynnościach dzięki zeznaniom oskarżonych, którzy nie-raz opowiadali o okolicznościach towarzyszących ich zatrzymaniu. Z tego też względu nasza wiedza jest w tym wypadku bardzo skromna, tym bardziej, że żadnych poważniejszych badań w tym zakresie nie podejmowano³.

Wiosną 1775 roku toczył się w Krakowie proces obejmujący stopniowo coraz większą liczbę oskarżonych, którym zarzucano udział w świętokradczych włamaniach do kościołów oraz w nabywaniu, sprzedawaniu i przechowywaniu skradzionych przedmiotów. Proces ów z różnych powodów można uznać za wyjątkowy. Oskarżonymi byli głównie starozakonni, raczej rzadko pociągani do odpowiedzialności w sprawach karnych przed sądami miejskimi⁴. Była to też chyba ostatnia krakowska sprawa kryminalna, w której zdecydowano się na zastosowanie wobec oskarżonych tortur. Wreszcie — jak wskazują protokoły — w sprawie podejmowano rozmaite czynności zmierzające nie tylko do udowodnienia winy postawionym przed sądem oskarżonym, ale także do ustalenia, odnalezienia i schwytania innych zлочyńców i zlikwidowania w ten sposób ich rozgałęzionej siatki.

Warto zatem prześledzić przebieg rozpoczętego w kwietniu 1775 roku postępowania, chociaż nie jest to zadanie proste. Sprawa była skomplikowana i wielowątkowa. Studiując akta, gubimy się nieraz w zawikłanych i nie zawsze wiarygodnych zeznaniach. W dodatku główni, aczkolwiek negatywni bohaterowie procesu na ogół nie nosili nazwisk, posługiwali się imionami i patronimikami⁵, a wyjątkowo tylko przezwiskami, dlatego też tożsamość wspominanych i występujących przed sądem osób budzi niekiedy spore wątpliwości.

Nie możemy wykluczyć, że krakowski proces był konsekwencją sprawy toczącej się rok wcześniej w dość odległym Opocznie między tamtejszym instygatorem miejskim oraz organistą kościoła mniowskiego a „niewiernymi Lewkiem Berkowiczem, Abraamem Srulowiczem, Józefem Izraelowiczem”. Oskarżonym zarzucono okradzenie kościoła w Mniowie, a także innych świątyń. „Po wysłuchanych

³ Trzeba jednak w tym miejscu wspomnieć o uwagach Witolda Maisla i Krystyny Kamińskiej, dotyczących miejskich służb porządkowych oraz ich zadań (W. Maisl: *Sądownictwo miasta Poznania do końca XVI wieku*. Poznań 1961, s. 239—244; K. Kamińska: *Sądownictwo miasta Torunia do połowy XVII wieku na tle ustroju sądów niektórych miast Niemiec i Polski*. Warszawa—Poznań—Toruń 1980, s. 159). Można też przypomnieć popularnonaukową pracę autorstwa A. Abramskiego, J. Koniecznego: *Justycjariusze, hutmani, policjanci. Z dziejów służb ochrony porządku w Polsce*. Katowice 1987, zwłaszcza s. 76—89, 104—108.

⁴ Zob. M. Mikołajczyk: *Żydzi jako oskarżeni przed sądami miejskimi w przedrozbiorowej Polsce*. W: *Cuius regio, eius religio? Zjazd Historyków Państwa i Prawa*. Lublin, 20—23 IX 2006. T. 2. Lublin [w druku].

⁵ W dodatku w przypadku tych samych osób pojawiały się różne formy owych patronimików, np. zarówno ze staropolską końcówką „-ic” (Herszłowic, Judkiewicz), jak i z nowszą „-icz” (Herszłowicz, Judkiewicz).

dwóch dobrowolnych konfesat”, wobec sprzeczności w zeznaniach, 13 kwietnia 1774 roku⁶ „sąd wójtowski opoczyński kryminalny, dla lepszej indagacji”, skazał zлочyńców na tortury.

Wszyscy trzech oskarżeni, męczeni przez kata, wyliczali współników popełnionych przez siebie zbrodni, przy czym oprócz mniowskiego karczmarza, piotrkowskiego rabina czy też Mośka Abramkowicza, furmana z Końskich, pojawiali się również „Żydzi krakowscy”. I tak Lewek Berkowicz opowiadał, „iż kościół sułkowski Abraam Srulowicz i Jakub i Liba na Wesoly mieszkający w dworku pana Bieleckiego okradli”, że zrabowane „srebra w Krakowie przedawali Lejzerowi, arendarzowi w Królewskim Ogrodzie mieszkającemu”, oraz Szymonowi z Kazimierza. Abraam Srulowicz twierdził z kolei, że jego kompan, a obecnie towarzysz niedoli, Lewek „z Żydami krakowskimi” okradł kościoły w Przecławiu i Jarosławiu. I w tym wypadku padały imiona Liby i Jakuba oraz Lejzera, arendarza w Ogrodzie Królewskim, przy czym tylko ten ostatni miał być Abramowi znany osobiście. Według trzeciego z oskarżonych Józefa Izraelowicza, Srulowicz znalazł jednak obu Żydów z podkrakowskiej Wesolej, skoro chwalił się, że wraz z nimi obrabował kościół przecławski. Nie było to zresztą ich jedyne tego rodzaju przestępstwo. Również Józef nie omieszkiał wspomnieć o trudniącym się paserstwem Lejzerze⁷.

Złożone na torturach zeznania stanowiły mocną podstawę do wytoczenia procesu kryminalnego co najmniej trzem mieszkańcom krakowskich jurydyk: Wesolej i Królewskiego Ogrodu. Nie mamy jednak wyraźnych dowodów wskazujących, że taka właśnie była kolejność wydarzeń. Jest bowiem całkiem prawdopodobne, iż podkrakowscy Żydzi w jakiś inny sposób ściągnęli na siebie podejrzenia, a po zeznania z Opoczna sięgnięto już w trakcie toczącego się procesu. Zauważmy, iż wyciąg z akt opoczyńskich przedstawiono w Krakowie dopiero 19 maja 1775 roku, wtedy też dołączono go do protokołów prowadzonych już od przeszło miesiąca przesłuchań⁸.

W każdym razie 7 kwietnia 1775 roku aresztowano siedem osób zamieszkających we wspomnianych podkrakowskich jurydykach. W więzieniu miejskim znaleźli się: Jakub Aronowicz, Abram, Józef Michel Herszli (Herszłowicz), Lejbek Józef (Józefowicz), Anna, żona Jakuba Herszłowicza, Anna, żona Libera, wreszcie małoletni Jakub Abraam (Abramowicz). Prawdopodobnie przeprowadzono

⁶ W aktach datę zapisano w tradycyjny sposób, jako czwarty dzień tygodnia po pierwszej niedzieli po Wielkanocy (zob. *Chronologia polska*. Red. B. Włodarski. Warszawa 2007, s. 372 (tabl. XXI)). Trzeba jednak zaznaczyć, że ostatnia cyfra w dacie rocznej, czyli czwórka, naniesiona została na piątkę. Nie można zatem całkiem wykluczyć, że opoczyński proces toczył się równoległe z procesem krakowskim. Decyzja dotycząca tortur zapadłaby wówczas 26 kwietnia 1775 r. (zob. *Chronologia...*, s. 398 (tabl. XXI)).

⁷ Rkps w Archiwum Państwowym w Krakowie [dalej: APKr.], Akta miasta Krakowa [dalej: AMKr.], sygn. 884, s. 73–79.

⁸ Zob. APKr. AMKr. 884, s. 73.

wówczas również przeszukanie domostw, bowiem w parę dni później jednego z aresztantów szczegółowo wypytywano o pochodzenie znalezionych u niego, a budzących podejrzenia przedmiotów⁹.

Dnia 8 kwietnia¹⁰ instygator krakowskiego sądu radzieckiego, działając na podstawie delacji Kazimierza Bontaniego¹¹, prezentował sędziom obwinionych¹², prosząc przede wszystkim o ich przesłuchanie¹³.

W pierwszej kolejności — prawdopodobnie nieprzypadkowo — przepytany został najmłodszy z aresztantów — Jakub Abramowicz, mieszkający u Jakuba Józefowicza i uczący jego dzieci. Wyznał on, że osiem tygodni temu „Żyd Jakub z Liberem i Ickiem wyjachali w nocy na wozie i przyjachali czwartej nocy, i na wozie przywieźli kufer, który zaraz wywieźli; przywieźli materije porozrywane, mieli i puary srebrne”. Również „w przeszły tydzień byli wyjachali w nocy”. Powrócili również nocą, tym razem jednak nie widział, co przywieźli. Mimo to na koniec wspominał o jakichś połamanych srebrach. Nie potrafił natomiast powiedzieć, gdzie mieszka Jakub, o którym opowiadał, „bo nie jest tutejszy”¹⁴.

Sześcioro pozostałych oskarżonych chętnie podzieliło się z sądem informacjami o swym pochodzeniu, stosunkach rodzinnych i zawodowych zajęciach¹⁵, wszyscy jednak stanowczo oświadczaali, że ani sami nie kradli, ani o innych złodzie-

⁹ Por. APKr. AMKr. 884, s. 44.

¹⁰ Datę tę odnotowano co prawda w przypadku sprawy poprzedzającej interesujący nas proces (zob. APKr. AMKr. 884, s. 42), możemy jednak domniemywać, że i on rozpoczął się w tym samym dniu, jako że następne notatki opatrzone datą pochodzą z poniedziałku 10 kwietnia (por. APKr. AMKr. 884, s. 45).

¹¹ Adam Boniecki (*Herbarz polski*. T. 2. Warszawa 1900, s. 16) podaje, że Michał i Kazimierz Bontaniowie h. własnego otrzymali polskie szlachectwo dopiero w 1785 r. Przedstawiciele tej rodziny pojawiają się jednak już wcześniej jako szlachta księstwa siewierskiego (zob. Z. N o g a: *Osadnictwo i stosunki własnościowe w księstwie siewierskim do 1790 r.* W: *Siewierz. Czeladź. Koziegłowy. Studia i materiały z dziejów Siewierza i księstwa siewierskiego*. Red. F. K i r y k. Katowice 1994, s. 187, 230, 231; A. J a ś k i e w i c z: *Z dziejów sztuki*. W: *Siewierz, Czeladź, Koziegłowy...*, s. 628, 639, 664).

¹² Owa prezentacja była czynnością otwierającą postępowanie przed sądem, nieraz zawierała też pewne elementy skargi. Zob. M. M i k o ł a j c z y k: *Wszczęcie postępowania karnego przed sądami miejskimi w Polsce XVI—XVIII wieku*. „Czasopismo Prawno-Historyczne” 2005, T. 57, z. 1, s. 99—104.

¹³ APKr. AMKr. 884, s. 43.

¹⁴ APKr. AMKr. 884, s. 43.

¹⁵ Składane w sądach miejskich zeznania oskarżonych bardzo często rozpoczynały się od podania takich właśnie danych osobopoznawczych. Por. np.: APKr. AMKr. 883, s. 24—25 (1763 r.), 182 (1766 r.), 361 (1768 r.); APKr. AMKr. 885, s. 10 (1776 r.), 354 (1778 r.); APKr. AMKr. 886, s. 6 (1778 r.), 130 (1779 r.), 318 (1780 r.); APKr. AMKr. 891, s. 9 (1785 r.), 110 (1786 r.), 176 (1787 r.); APKr. AMKr. 893, s. 71 (1788 r.), 228 (1789 r.); APKr., Inwentarz tymczasowy [dalej: IT], sygn. 2059 (Nowy Wiśnicz), s. 60—61 (1697 r.), 97—100 (1713 r.); APKr., Akta depozytowe [dalej: AD], sygn. 67 (Nowy Sącz), s. 59—61 (1595 r.); APKr. AD 116 (Nowy Sącz), s. 161 (1661 r.), 258—259 (1664 r.), 303 (1665 r.); rkps w Archiwum Państwowym w Krakowie, oddział na Wawelu [dalej: APKr./W.], AD 327 (Oświęcim), plik VIII, cz. 2, k. 2 (1733 r.); rkps w Archi-

jach nic im nie wiadomo. Niektórzy podkreślali, że nie wiedzą, za co ich „wzięto na ratusz”.

I tak Jakub Aronowicz, karczmarz z Ręcyc¹⁶, przyjechał był na krótko do Krakowa, miał poprzedniego dnia wracać do domu, ale go „przytrzymano”. Abram „z Królewskiego Ogroda, zięć Józefa krawca”, utrzymujący się z nauczania dzieci, też stosunkowo niedawno osiadł na Wygodzie. Wcześniej wykonywał swą profesję w Zawadzie „pod Sądczem”. Rzekomo prawie nie wychodził w domu, a kiedy mu się to zdarzyło, bo chciał odebrać dług „za półciełęcia” u Żydówki mieszkającej na Wesołej, to „jak po nie przyszli, tak [...] wzięli” i jego. Pochodzący z Węgier Józef Michel Herszli, niegdyś markietan w wojsku cesarskim, zajmował się handlem starzyzną. Zatrzymany wraz z nim jego syn Lejbek Józefowicz, rękawicznik, przyjechał z Węgier w odwiedziny do ojca dopiero przed dwoma tygodniami. Anna, żona Jakuba Herszłowicza, przyznała, że jej małżonek handluje płótnem, a ponieważ nie ma koni, więc je wynajmuje, zaś Liber pracuje u niego jako furman. Dodała też, że Jakub Aronowicz już po raz trzeci zatrzymał się w zajmowanym przez Herszłowiczów domostwie. Ponieważ jednak nieustannie chorowała, nie wie, czy jeździł on gdziekolwiek z jej mężem, nie widziała też u męża jakichkolwiek kradzionych rzeczy. Również Anna Liberowa nigdy nie widziała, by jej „mąż [...] albo Jakub co w nocy przywiózł”. Nie zauważyła też żadnego kufra ani srebra, w dodatku obaj [Jakub i Liber] przez cały post nigdzie nie wyjeżdżali¹⁷.

Tego samego dnia przesłuchany został — prawdopodobnie również w charakterze oskarżonego¹⁸ — Marek, karczmarz z Wielmoży¹⁹. Opowiadał on, że niedawno dwukrotnie gościł pięciu Żydów, a wśród nich również jednego z aresztantów („między którymi był, co tu siedzi, a ma czarną brodę”). „Popasali” u niego zarówno jadąc „ku Zadrożu”²⁰, jak i w kilka dni później, wracając do Krakowa. Ponieważ był wówczas chory, nie zauważył, „żeby co wzięli”. Twierdził też, że gdy ostatnio był w Krakowie, jakiś Żyd sugerował mu, iż wspomniane odwiedziny oznaczają dlań „kłopot”, potem zaś rzekł: „[...] kiedyś mnie nie wydał, będziesz miał ode mnie nadgrode [..], bo gdybyś mnie był wydał, jeżeliby ja wisiał, to byś i ty wisiał, bo bym na ciebie na złość powiedział”²¹.

wum Państwowym w Krakowie, Oddział w Bochni [dalej: APKr./B.], Archiwum staropolskie miasta Bochni [dalej: AMBoch.], sygn. ASB 69, s. 60 (1678 r.); rkps w Muzeum Okręgowym w Tarnowie [dalej: MTarn.], sygn. MT-H 505 (Tarnów), k. 7—7v. (1754 r.), 69 (1765 r.), 94 (1771 r.), 110 (1772 r.).

¹⁶ Nie udało się nam ustalić położenia tej miejscowości.

¹⁷ APKr. AMKr. 884, s. 43—44.

¹⁸ Protokół nie określa go co prawda jako aresztanta, ale jest w nim wzmianka o typowym w przypadku oskarżonych dobrowolnym przesłuchaniu (APKr. AMKr. 884, s. 44), później zresztą jest on wymieniany jako jeden z obwinionych (APKr. AMKr. 884, s. 45).

¹⁹ Wielmoża — wieś położona na północ od miasteczka Skąła, sąsiadująca z Pieskową Skąłą.

²⁰ Zadroże — wieś leżąca na północ od Wielmoży, przy drodze do Wolbromia.

²¹ APKr. AMKr. 884, s. 44.

W poniedziałek, 10 kwietnia, ponownie wypytywano Józefa Michela. Takie powtarzanie przesłuchań było dość charakterystyczne dla miejskiego procesu karnego²², praktykowano je również w Krakowie²³. Tym razem chciano wiedzieć, w jaki sposób u oskarżonego znalazły się obrazki, książki i inne podejrzane przedmioty. Józef dość pokrętnie wyjaśniał, że „plótno farbowane”²⁴ znalazł kilka miesięcy temu w porzuconej torbie, obrazki, księgi, druty i świderki kupił „w żelaznych kramach [...] u kupca, którego tu nie masz”, posrebrzany pas nabył u jakiegoś żołnierza, „świder, sznur i cyna” zaś znalazły się u niego jako zastaw²⁵.

Tegoż dnia instygator zażądał, by wszyscy oskarżeni wdali się w spór merytoryczny (*ad directe respondendi*)²⁶. Na razie jednak, na prośbę obwinionych, przydzielono im trzech obrońców i dopiero oni, w imieniu swych klientów, ustosunkowali się do wniosku oskarżyciela²⁷. Następnie sąd zarządził inkwizycję, czyli przesłuchanie świadków, i prawdopodobnie również dalsze indagowanie obwinionych²⁸.

Nie wiemy niestety, czy dowód z zeznań świadków przeprowadzono na wniosek którejś ze stron, czy też była to wyłączna inicjatywa sądu. Nie wiemy też, w jaki sposób udało się odnaleźć osoby, które mogły mieć ważne dla sprawy in-

²² APKr./W. AD 6 (Biecz), s. 139—140 (1645 r.), 335—336 (1693 r.), 461—466 (1691 r.); APKr./W. AD 67 (Dobczyce), s. 15—18 (1700 r.); APKr./B. AMBoch. ASB 69, s. 96—99, 105 (1680 r.); MTarn. MT-H 505 (Tarnów), k. 9—10v. (1754 r.), 94—94v. (1771 r.). Na ogół owe ponowne przesłuchania zarządzano, gdy zachodziła ich istotna potrzeba, gdy spodziewano się, że przyniosą one jakieś nowe informacje. Gdzieniedzie jednak zauważamy bardzo formalistyczne podejście, przejawiające się w przeprowadzaniu, niezależnie od okoliczności, trzech przesłuchań obwinionych. Tak było w Oświęcimiu (por. M. Mikołajczyk: *Proces kryminalny w Oświęcimiu w I połowie XVIII w. Z badań nad prawem miejskim dawnej Rzeczypospolitej*. W: *Dyplomacja. Polityka. Prawo. Księga pamiątkowa ofiarowana Profesorowi Henrykowi Kocójowi w siedemdziesięciolecie urodzin*. Red. I. P. P. Katowice 2001, s. 238), a być może również w Nowym Wiśniczu (zob. APKr. IT 2059, s. 60—63 (1697 r.), 65—67 (1703 r.), 73—74 (1704 r.), 78—79 (1715 r.), 90 (1718 r.), 91—92 (1722 r.)).

²³ Por. np.: APKr. AMKr. 883, s. 177—178, 180 (1766 r.), 234, 235 (1767 r.), 276—278 (1767 r.); APKr. AMKr. 885, s. 84—87 (1777 r.); APKr. AMKr. 886, s. 124—126, 131 (1779 r.); APKr. AMKr. 892, s. 44—45 (1786 r.); APKr. AMKr. 894, s. 258—259 (1793 r.).

²⁴ Oprócz płótna, obwiniony wymieniał jeszcze inne przedmioty, ale ich nazwy nie udało się nam odczytać.

²⁵ APKr. AMKr. 884, s. 44.

²⁶ Owo żądanie oskarżyciela stanowiło stały element ówczesnego procesu krakowskiego. Zob. np.: APKr. AMKr. 881, s. 126 (1755 r.); APKr. AMKr. 883, s. 12 (1763 r.), 351 (1768 r.); APKr. AMKr. 886, s. 40 (1778 r.), 197 (1779 r.); APKr. AMKr. 887, s. 126—127 (1781 r.), 509—510 (1781 r.); APKr. AMKr. 892, s. 14 (1785 r.), 39 (1786 r.), 110 (1787 r.), 155 (1788 r.), 240 (1790 r.); APKr. AMKr. 893, s. 84 (1788 r.), 326 (1789 r.); APKr. AMKr. 895, s. 21 (1791 r.).

²⁷ Protokół jest w tym miejscu słabo czytelny, wydaje się jednak, że adwokaci odmówili merytorycznej odpowiedzi na zarzuty kierowane przeciwko oskarżonym.

²⁸ APKr. AMKr. 884, s. 45.

formacje. W aktach odnotowano jedynie, że świadkowie — zgodnie z ówczesną praktyką²⁹ — przesłuchani zostali pod przysięgą³⁰.

Spośród wezwanych świadków jako pierwszy zeznawał Jan Polak³¹. Pochodził z Wesolej i do niedawna tam również mieszkał. Wraz z rodziną zajmował część domostwa pana Bieleckiego i pełnił tam funkcję gospodarza. W domostwie tym mieszkali również Żydzi Jakub i Liber. Świadek potwierdził, że jego sąsiedzi prawie co tydzień wyjeżdżali, a „kiedy przyjachali, to się zamykali i po całych nocach świecili”. Podobnie było też „w poniedziałek, po święcie świętego Kazimierza”, kiedy to Żydzi „przyjachali na wozie, wiele koni mieli”. Zarówno sam zeznający, jak i jego syn widywali w towarzystwie Jakuba i Libera „tego Żyda, co tu siedzi [zapewne Jakuba Aronowicza]”³².

Kolejny świadek, Andrzej Piechowicz, który bywał czasem u Polaka, twierdził, iż widział kiedyś dwóch Żydów wyjeżdżających „parą koni na wozie, na którym były dwie skrzynki przykryte, jedna kilimkiem, a druga słomą”. Przypominał sobie też, że trzy tygodnie temu zaobserwował był, iż u sąsiadów Polaków się „bardzo pali”. Owe dziwne obyczaje starozakonnych lokatorów, grożące przecież pożarem, niepokoiły zresztą i samego gospodarza domu. W dodatku żona Polaka dowiedziała się podobno od żydowskiego chłopca, iż mieszkający w dworku Żydzi „kielichem w sabasy pili”³³.

Przesłuchiwana po Piechowiczu Jadwiga Polakowa nie wspomniała co prawda o kielichu, ale i ona opisywała składane sąsiadom wizyty obcych Żydów, organizowane nieraz wspólnie z gośćmi wieczorne wyjazdy, długie, trwające czasami nawet półtora tygodnia nieobecności, wreszcie powroty o świtaniu („czasem i do dnia przyjeżdżali”). Dziwne było też ich nocne zamykanie się w izdebce i palenie światła czy też ognia. W dodatku — wbrew temu, co twierdziła żona Jakuba Herszłowicza, ani jej mąż, ani Liber raczej nie parali się handlem. Jadwiga napomknęła również o dość dobrych stosunkach łączących jej żydowskich sąsiadów z „panem porucznikiem”, czyli prawdopodobnie panem Bieleckim, właścicielem domu. Porucznik ów „sam [...] najmował tym Żydom tę izdebkę”, „w ostatki żydowskie” zaś był wraz z żoną „u tych Żydów w nocy”. Polakowa rozpoznała też jednego z obwinionych i stwierdziła, że „ten Żyd, co tu siedzi, wysoki, często bywał” w ich domostwie³⁴.

²⁹ M. Mikołajczyk: *Dowód z zeznań świadków w miejskim procesie karnym w Polsce XVI—XVIII wieku*. W: „Problemy Prawa Karnego”. T. 24. Red. K. Marszał. Katowice 2001, s. 193—195.

³⁰ W przypadku jednego ze świadków zaznaczono, że przysięga składana była na wizerunek Ukrzyżowanego (APKr. AMKr. 884, s. 44—47).

³¹ Niewykluczone, że przesłuchanie to odbyło się jeszcze przed ogłoszeniem postanowienia nakazującego inkwizycje. W każdym razie zeznanie J. Polaka, określonego jako „*testis I*”, zapisano pod datą 8 kwietnia 1775 r. (APKr. AMKr. 884, s. 44—45).

³² APKr. AMKr. 884, s. 44—45.

³³ APKr. AMKr. 884, s. 45.

³⁴ APKr. AMKr. 884, s. 45—46.

Podczas gdy krakowski sąd miejski przesłuchiwał oskarżonych i świadków, inne ważne, a związane ze sprawą wydarzenia rozgrywały się w Nakle, wsi położonej między Szczekocinami a Janowem. Najpierw, w niedzielę, 9 kwietnia, wójt z Janowa³⁵ i jego ludzie ujęli przebywającego tam, a wielokrotnie tu już wspomnianego Libera i zabrali go z sobą na wozie. Niejakiego Izaaka Aronowicza *vel* Abramowicza (Icka z zeznań Jakuba Abramowicza), który wraz z nim przyjechał był do Nakła, na razie zostawiono w spokoju. Nie na długo jednak. Już w poniedziałek właściciel wsi pan Bystrzanowski kazał go aresztować, przeprowadzono też przeszukanie jego kwatery („rewizyją u mnie ze dwora czyniono”). Nie wiadomo, z jakich powodów Izaaka nie odstawiono w ślad za Liberem do pobliskiego Janowa, lecz zawieziono na ratusz krakowski³⁶.

I tak oto 11 kwietnia instygator mógł już zaprezentować sądowi nowego oskarżonego. Zgodnie ze zwyczajem prosił też o jego przesłuchanie, wcześniej jednak dokończono rozpoczęte w poprzednich dniach inkwizycje i wysłuchano jeszcze jednego mieszkańca Wesolej — Jana Gamońskiego. I on zauważył wizyty obcych Żydów składane mieszkańcom domu pana Bieleckiego, był też świadkiem nocnego wyjazdu Jakuba Aronowicza i Libera. W dodatku, gdy kiedyś o zmierzchu wszedł do izby Herszłowicza i Libera, zobaczył, „że coś ważyli w papierach zawinięte”. Gdy spostrzegli, że mają gości, natychmiast to „pod pierzyny schowali”. Wśród obecnych w mieszkaniu Żydów był także Izaak z Nakła³⁷.

Również dodatkowo przesłuchana tegoż dnia Jadwiga Polakowa przyznała, że Izaak, brat Jakuba Aronowicza, bardzo często odwiedzał Jakuba i Libera, przesiadywał u nich nawet po kilka tygodni i podczas nieobecności gospodarzy „wszystkim zawiadował”³⁸.

Teraz dopiero przesłuchano samego Izaaka. Oskarżony, szklarz z zawodu, przyznał, iż jego siostra „z trzeciego pokolenia” jest żoną Jakuba Herszłowicza. Pomińmy tu jego obszerne wywody o wykonywanych przezeń usługach, o kłopotach finansowych i o zastawionych w Wodzisławiu³⁹ rzeczach. W każdym razie twierdził on, że do Krakowa przyjechał po Bożym Narodzeniu, ponieważ mu „naczynia brakowało do roboty”. Odszukał tu Jakuba Herszłowicza i jego żonę⁴⁰. Ponieważ kupcy, z którymi przybył do Krakowa, przedwcześnie odjechali, pozostał dłużej w gościnie u swego powinowatego, opiekował się też domem w czasie jego

³⁵ Zaangażowanie władz miejskich z Janowa nie było prawdopodobnie przypadkowe. Oskarżeni składający zeznania w procesie opoczyńskim wspominali o Janowie pod Częstochową jako o jednym z miejsc, w których dopuszczono się świętokradztwa (APKr. AMKr. 884, s. 75, 77, 78).

³⁶ APKr. AMKr. 884, s. 48—49.

³⁷ APKr. AMKr. 884, s. 47.

³⁸ APKr. AMKr. 884, s. 47.

³⁹ Wodzisław — miasto położone na północ od Krakowa, między Książem Wielkim a Jędrzejowem.

⁴⁰ A właściwie początkowo tylko Annę, Jakub bowiem wrócił do domu dopiero następnego dnia (APKr. AMKr. 884, s. 47).

nieobecności — Jakub bowiem wraz z Liberem i niejakim Lewkiem Żareckim z Żarek wyjechali na ponad tydzień. Później, na prośbę Izaaka, Herszłowicz i Liber odwieźli go, najpierw do Wodzisławia, a potem do Nakła, gdzie obwinionemu „się upodobało [...] mieszkać”. Wystarał się tam o mieszkanie, a następnie, rzekomo na życzenie właściciela dóbr i ekonoma, udał się do Krakowa, by przywieźć również Jakuba i Libera. W czasie tego pobytu Izaaka w Krakowie Jakub, Liber i Lewek znowu gdzieś w nocy (i to dwukrotnie) wyjeżdżali. Ponieważ Herszłowicza dopadła później jakaś choroba, sam Liber odwiózł Aronowicza. Przesłuchiwany twierdził, że żadnej skrzyni na wozie wówczas nie zauważył, miał być na nim natomiast jego alembik. Po drodze przenocowali u ojca Izaaka w Książu Wielkim⁴¹. Następnego dnia (w piątek, 7 kwietnia) zabrali stamtąd „szyby taflowe” i udali się do Nakła. Liber zatrzymał się u jakiegoś Żyda Dawida, a Izaak poszedł do ekonoma usprawiedliwić się, iż przywiózł tylko jednego człowieka, Jakub nie mógł bowiem przyjechać, jako że „w pokucie siedzi, gdyż mu dziecko umarło”. W niedzielę Izaak był świadkiem pojmania Libera. Wójt janowski wypypywał go zresztą wówczas o rzekomo zabraną z Krakowa skrzynię. O tę skrzynię pytał go później również proboszcz z Potoka⁴². Jak pamiętamy, następnego dnia pojmano również samego Izaaka i odwieziono go do Krakowa⁴³.

Zeznanie Izaaka Aronowicza niewiele wносиło do sprawy, pewien postęp przyniosły natomiast ponowne przesłuchania wcześniejszych oskarżonych, choć nie wszystkich, Anna Liberowa i Jakub Aronowicz bowiem dalej uparcie twierdzili, iż właściwie o niczym istotnym nie wiedzą. Anna zapewniała, że nie wie, gdzie wyjeżdżali jej mąż i Jakub Herszłowicz, że nie zna okazywanych jej kluczy i nie widziała, „żeby co Herszłowiczowa paliła”. Potwierdziła tylko, iż Izaak z Nakła rzeczywiście „bywał u Jakuba” i wraz z jej mężem wyjechał z miasta. Jakub Aronowicz również nie rozpoznawał prezentowanych kluczy, przyznał jedynie, że „raz tylko Libera przed kilką niedziel” odprowadzał do Sierosławic, nie towarzyszył mu jednak wówczas w całej podróży („który dalej pojachał, a ja się wróciłem”)⁴⁴.

Jednak już Abram, zięć krawca Józefa, opowiadał między innymi, iż widział, jak Anna Herszłowiczowa próbowała przekazać klucze od skrzyni Jakubowi Aronowiczowi, a gdy ten obawiał się je przyjąć, ukryła je w domu, wkładając „do baby, którą zatykała komin”. Ponadto skrycie wrzucała do ognia różne przedmioty, np. „materią z galonami”⁴⁵.

Anna Herszłowiczowa przyznała, że znalezione u niej „klucze są od skrzyni, ale te skrzynie gdzie są” — nie wie. Chciała przekazać klucze Aronowiczowi, żeby

⁴¹ Książ Wielki — miasteczko położone na północ od Krakowa, między Miechowem a Wodzisławiem.

⁴² Dzisiejszy Złoty Potok — wieś położona na południe od Janowa.

⁴³ APKr. AMKr. 884, s. 47—49.

⁴⁴ APKr. AMKr. 884, s. 49.

⁴⁵ APKr. AMKr. 884, s. 49.

jej „nie mordowali, gdzie są skrzynie”. Potwierdziła też, że spaliła „koroneczki srebrne [...] i materyi kawaleczek biały”, które to przedmioty nie wiadomo skąd znalazły się w jej mieszkaniu. O zniknięciu skrzyń, a właściwie skrzynki i kuferka, nie potrafiła lub nie chciała jednak nic powiedzieć; twierdziła jedynie, że wywiózł je jej mąż, wówczas gdy leżała w połogu. Nie zauważyła, by wyjeżdżający od nich krewny Izaak Aronowicz wywoził cokolwiek, poza kupionym od jej męża alembikiem. Nie miała też pojęcia, gdzie jej małżonek „kubek [...] podział srebrny (którym winem podczas ostatka częstował pana porucznika)”⁴⁶.

Młody Jakub Abramowicz przyznał natomiast, iż Izaak Aronowicz „u Jakuba trzy niedziele siedział”, a gdy kilka dni temu wyjeżdżał wraz z Liberem, „wziął skrzynię, od której ten klucz jest, kufer zaś dawno Jakub z Librem wywieźli”. Jednak i przy tym był obecny Izaak, zatem wie, „gdzie wywieźli, i wie, co w skrzyni i kufrze znajduje się”⁴⁷.

O złożonych przez współoskarżonych zeznaniach prawdopodobnie poinformowano Izaaka Aronowicza, bo przy powtórnym przesłuchaniu przyznał on, iż widział jak którejś nocy Jakub (Herszlowicz?), Liber, Wolff i chyba również Lewek „przyjchali [...] z Borka wieczorem” i jak jeden z nich schował za piecem przywieziony worek. Opowiadał też, że następnego dnia przyszli do nich: „Możek Kulawy z Kazimierza i Braciejówka młody z synem [...], także i Józef z Wygody i Niemiec”. Wspomniany Józef miał rzekomo szantażować gospodarzy, grożąc ich wydaniem, i wtedy otrzymał od nich „siedm funtów srebra połomanego”. „Możek, Sznajer i Braciejak wzięli resztę srebra”. Izaak widział też srebro podczas drugiego pobytu w Krakowie, ale „tylko funtów ośm”, sporo bowiem kruszcu kupić miał „krawiec Józef z Wygody”. Oskarżony przypominał sobie też, że poszukiwane kuferek i skrzynka znalazły się u jego ojca w Księżu Wielkim, przy czym „kuferek dawniej zawieszono, a skrzynkę teraz dopiero”. Ojciec Izaaka rzekomo nie chciał przyjąć kłopotliwego depozytu, ale Liber i tak ową skrzynię „w komorze [...] postawił”⁴⁸.

Złożone zeznania poszerzały krąg podejrzanych. Prawdopodobnie na ich podstawie, a być może również dzięki innym czynnościom śledczym, można było w nocy z 11 na 12 kwietnia przeprowadzić kolejne przeszukania i aresztowania, a następnego dnia przesłuchać zatrzymanych.

Józef Józefowicz (Józefowic), krawiec, przez trzydzieści lat mieszkający na Wygodzie, a od paru miesięcy „na gruncie wielkorządowym”, nie przyznawał się do udziału w kradzieży ani też do paserstwa, twierdził natomiast, że kilka dni temu „Icek z Nakła [...] z Jakubem z Wesoly” przynieśli do niego „srebro w torebce”. Jakub prosił o jego ukrycie, a gdy spotkał się z odmową, to ów „worek ze srebrem do błota za sadem wrzucił”, pozostawiając jedynie suknie. Przesłuchiwany twier-

⁴⁶ APKr. AMKr. 884, s. 49.

⁴⁷ APKr. AMKr. 884, s. 50.

⁴⁸ APKr. AMKr. 884, s. 50.

dził też, że poprzedniego dnia, „namówiwszy się z żoną”, wydobyl worek i zamierzał go oddać na ratusz, ale nie zdążył, bo „w nocy przyszli i wzięli” go. Podkreślił również, że znaleziona u niego blaszana skrzyneczka i jej zawartość to jego własność⁴⁹.

Józef (Jasek) Judkowic (używał też patronimika Józefowicz), syn poprzedniego oskarżonego, również mieszkający na „gruncie wielkorządowym” — „na Wysypce”, podkreślał, iż od bardzo dawna cierpi na febrę i nie rusza się z domu; jedynie od ojca dowiedział się, że Jakub i Izaak przynieśli doń srebro⁵⁰.

Przesłuchano także zatrzymaną wraz z obu mężczyznami Rochę Lajzorową (Lejzorową), córkę Józefa Józefowicza, a siostrę Józefa Judkowica. Jej mąż, bliżej nam nieznany Lejzor⁵¹, jesienią poprzedniego roku, parę miesięcy po ślubie, wyjechał do Książa Wielkiego, ona zaś przebywała u siostry na Kazimierzu, a dwa tygodnie temu zamieszkała u ojca. Oczywiście, o żadnych kontaktach swego rodziciela z przestępcami nic nie wiedziała, worek ze srebrem zaś zobaczyła dopiero wtedy, „jak pan chorąży znalazł go”⁵².

Wkrótce władzom miejskim udało się zatrzymać także wspomnianego w zeznaniach Braciejówkę. Oto bowiem 14 kwietnia przeprowadzono jego konfrontację⁵³ z Izaakiem Abramowiczem (Aronowiczem). Gdy ten ostatni *ad oculum* mówił mu, iż kupował srebra, Braciejówka przyznał się do owego czynu⁵⁴.

Dalsze czynności procesowe podjęto prawdopodobnie dopiero po kilkudniowej przerwie spowodowanej świętami wielkanocnymi⁵⁵. 22 kwietnia odbyła się kolejna seria indagacji aresztantów.

Anna Herszłowiczowa przesłuchiwana była tym razem na podstawie wcześniej ułożonych pytań. Ten sposób indagowania zлочyńców często stosowano w toczących się przed sądami miejskimi procesach kryminalnych⁵⁶, nieraz też — podob-

⁴⁹ APKr. AMKr. 884, s. 50.

⁵⁰ APKr. AMKr. 884, s. 50.

⁵¹ Zauważmy, że przesłuchiwany w Opocznie Lewek Berkowicz twierdził, iż świętokradcy sprzedawali srebro m.in. „Lejzerowi, arendarzowi w Królewskim Ogrodzie” (APKr. AMKr. 884, s. 75—76).

⁵² APKr. AMKr. 884, s. 50.

⁵³ Konfrontacje oskarżonych nie były obce ówczesnej procedurze miejskiej. Por.: APKr. AMKr. 869, s. 7b—9 (1691 r.); APKr. IT 229 h (Nowa Góra), s. 18 (1754 r.); APKr. IT 2059 (Nowy Wiśnicz), s. 45 (1699 r.); APKr. AD 116 (Nowy Sącz), s. 256—257 (1664 r.), 437 (1672 r.); APKr./W. AD 6 (Biecz), s. 406—407 (1675 r.); APKr./B. AMBoch. ASB 69, s. 90—92 (1679 r.), 110—112 (1680 r.).

⁵⁴ „Respondit, iż prawda, iż kupowałem” (APKr. AMKr. 884, s. 51).

⁵⁵ W 1775 r. przypadały one 16 kwietnia (*Chronografia...*, s. 398 (tabl. XXI)).

⁵⁶ Por. np.: APKr. AMKr. 883, s. 97—98 (1765 r.), 370 (1769 r.); APKr. AMKr. 884, s. 7—8 (1774 r.); APKr. AMKr. 886, s. 114—116 (1779 r.); APKr. AMKr. 887, s. 51—53 (1780 r.), 542—544 (1781 r.); APKr. AMKr. 891, s. 10—13 (1785 r.); APKr. AMKr. 893, s. 154—155 (1788 r.), 310—311 (1790 r.); APKr. AMKr. 897, s. 487—489 (1787 r.); APKr. IT 229 g (Nowa Góra), s. 45 (1695 r.), 111 (1704 r.); APKr. IT 2059 (Nowy Wiśnicz), s. 22—23 (1688 r.), 54—55 (1695 r.), 69—70 (1704 r.), 97—101 (1723 r.); APKr. AD 116 (Nowy Sącz), s. 114—115 (1658 r.),

nie jak w naszej sprawie — uzupełniano nimi przesłuchania pozwalające na w miarę swobodne wypowiedzi oskarżonego⁵⁷. Obwiniona opowiadała o kilku ostatnich latach swego życia, o kilkumiesięcznym pobycie jej i jej męża na Węgrzech, o powrocie do Polski, o kontaktach z Izaakiem, „który teraz w Nakle”, a z którym mąż jej „skłęb handlował” i u którego przez pięć lat mieszkali w Książu Wielkim. Wspominała przy tym o napadzie rabunkowym na posiadłość panów Mękarskich, dokonanym podczas konfederacji barskiej przez pana Gumienieckiego i panów Morawiczów. W napadzie tym brał również udział jej mąż i niejaki Berek Arendarz. Dalej natomiast utrzymywała, iż nic nie wie o późniejszych poczynaniach swego małżonka, skrzynka zaś, którą Izaak Aronowicz zabrał do Książu Wielkiego, zawierała osobiste rzeczy, jak „gorsety z galonami [...], kufle” itp. „Koroneczki srebrne z bojaźni” wrzuciła do ognia, „a klucze w babę” włożyła, „co komin zatykają”⁵⁸.

Kolejne przesłuchanie Izaaka Aronowicza (Abramowicza) nie przyniosło nic nowego w kwestii jego udziału w przestępczych działaniach. Icek dalej podkreślał, że nie uczestniczył w żadnej kradzieży. Opisywał natomiast — o wiele dokładniej niż poprzednio — postęпки swych krewnych i znajomych. Teraz już wprost stwierdzał, iż „w mięsopusty Jakub, Liber z Wolffem Dajczem z Borka i Lewkiem Żareckim, Judką [...] i piąty Jasek [...] byli w Jarosławiu i kościół rusiński okradli. Srebro kupili następnego dnia: krawiec Józef z Wygody, jego syn Josek, Mojżesz Kulawy, Sznajer, Braciejówka i jakiś Niemiec, „co u mistrza mieszka”. Jeszcze bardziej szczegółowo opisywał Izaak okoliczności innej wyprawy, w której udział brał Jakub Herszłowicz, Liber i Żyd z Ręczyc, czyli Jakub Aronowicz. Tym razem polamane srebro zabrali Józef z Wygody i jego żona. Pod nieobecność Jakuba Herszłowicza „towar” wydała im jego małżonka Anna, świętokradcy bowiem znowu udali się na wyprawę, ale teraz przywieźli tylko lewar i pieniądze. Izaak wkrótce skojarzył wyjazd znajomych z okradzeniem kościoła w Spytkowicach. Przesłuchiwany wspomniał też o przetapianiu skradzionego srebra w jakimś miejscu położonym za Wisłą, a więc chyba już po austriackiej stronie granicy. Przypomniawszy także krawca Abramka z Kazimierza, który swego czasu „robił suknie z materyi u Jakuba” i u siebie na Kazimierzu⁵⁹.

Jakub Aronowicz, przesłuchiwany po raz trzeci, twierdził, że bliższe kontakty z Jakubem Herszłowiczem nawiązał dopiero niedawno, podczas kilkutygodniowego

168—173 (1662 r.), 500—501 (1681 r.); APKr./W. AD 6 (Biecz), s. 314—315 (1665 r.), 316—319 (1665 r.), 382—383 (1673 r.), 461—465 (1691 r.); APKr./W. AD 67 (Dobczyce), s. 92—93 (1731 r.); MTarn. MT-H 505 (Tarnów), k. 12v. (1754 r.), 38—39 (1758 r.), 69—70 (1765 r.).

⁵⁷ Zob.: APKr. AMKr. 883, s. 64—65 (1764 r.); APKr. AMKr. 884, s. 124—125 (1776 r.); APKr. AMKr. 885, s. 266—269 (1777 r.); APKr. AMKr. 886, s. 195—196 (1779 r.), 305—311 (1780 r.); APKr. AMKr. 887, s. 42—46 (1780 r.), 209—210 (1780 r.), 426—428 (1781 r.), 430—432 (1781 r.); APKr. AMKr. 893, s. 140—152 (1788 r.); APKr. AMKr. 894, s. 78—79, 81—83 (1790 r.), 165—167 (1791 r.); MTarn. MT-H 505 (Tarnów), k. 7v.—8 (1754 r.).

⁵⁸ APKr. AMKr. 884, s. 51.

⁵⁹ APKr. AMKr. 884, s. 52.

pobyty w Krakowie. Przyznał, iż wziął udział w wyprawie Jakuba, Libera i Wolfa Dajcza, ale rzekomo był zupełnie nieświadomy jej celu. Pod Spytkowicami ich grupa przeprawiła się przez Wisłę, minęła wieś i zatrzymała się „na drodze w nocy”. Wędrowcy nakarmili konie, a następnie „Jakub [Herszłowicz], Liber i Dajcz poszli, wzięwszy z sobą lewar i siekierę”, sam zaś Jakub Aronowicz miał zostać „przy koniach”. Trójka złodziei wróciła po dwóch godzinach. Aronowicz zauważył, że „przynieśli w worku srebro”; nie rozpoznał co prawda rodzaju sprzętów, ale słyszał, „że brzęczało”. Wrócili „po tamtej stronie Wisły”. Za Skawiną trzech zлочyńcy kazali Aronowiczowi pojechać konno do Krakowa, sami zaś udali się w nieznanym mu kierunku. Wrócili już następnego dnia, nie przywożąc jednak łupów. Jakub nie zauważył też, by mieli jakieś pieniądze. Po szabasie Jakub Herszłowicz „kazał” Aronowiczowi „jechać do siebie na koniu”, „deklarował” wszakże, że jeżeli wróci za kilka dni, to dostanie swój udział w łupach.

Jakub Aronowicz przyjechał ponownie na Wesolą we czwartek. Jakub Herszłowicz dał mu wówczas konia i parę czerwonych złotych, resztę z obiecanych pieniędzy przyrzekł dać w niedzielę. Aronowicz udał się wówczas do miasta na zakupy; rzekomo płacił własnymi, przywiezionymi z domu drobnymi monetami. Gdy wrócił, „zastał rozruch w domostwie” i wówczas go „przytrzymało”.

Od oskarżonego próbowano się dowiedzieć czegoś więcej, zadając mu wiele pytań, on jednak uparcie twierdził, że nie brał bezpośredniego udziału we włamaniu do spytkowickiego kościoła i nie wie, w jaki sposób złodzieje go otworzyli. Nie potrafił albo też nie chciał powiedzieć, komu zostało sprzedane srebro i czy cały łup przeszedł już w ręce paserów. Nie obciążył też nikogo z pozostałych obwinionych — nie widział np., „żeby Żyd z Nakła jakie srebra miał albo z niemi [złodziejami — M.M.] gdzie bywał”. Józefa Krawca widział co prawda dwukrotnie u Jakuba Herszłowicza, ale nie zauważył, „żeby co kupował”, spotkał tam kiedyś również „trzech, czyli czterech” Żydów z Kazimierza, ale oni „tylko pacierze odmówili, bo Jakubowi ojciec umarł, i odeszli”⁶⁰.

Szczególnie bogate w szczegóły okazało się zeznanie przesłuchiwanego po raz drugi krawca Józefa Józefowicza. Opowiadał zatem, że gdy któregoś dnia przyszedł do Jakuba Herszłowicza po należne mu za wódkę pieniądze, zastał tam trzech Żydów kazimierskich: „Szajera, Mojżę Lumbra Kulawego i młodego Braciejówkę, którzy grali karty”. Zaprosili oni Jakubowego gościa do udziału w grze, co skończyło się zresztą jego przegraną. Wychodząc, Józef obejrzał się i wtedy zobaczył leżące na łóżku „ważki i gwichty”. Zapytał wówczas, czy obecni w domu są kupcami, czy może złotnikami i opuścił dom. Dopędził go gospodarz Jakub „i powiedział [...], że ma trochę srebra, które ci biorą”. Zaproponował też, iż podaruje mu część z tego, co zostanie. Józef próbował dociekać, co to za srebro, usłyszawszy jednak, że nie jest ono topione i pochodzi z kościoła, od razu poszedł do swego domu.

⁶⁰ APKr. AMKr. 884, s. 53.

Następnego dnia Józef spotkał przypadkowo Jakuba na ulicy Floriańskiej. Herszłowicz znów go namawiał, by wziął „siedm, czyli ośm funtów srebra”. Józef znowu odmówił, wtedy jego rozmówca dał mu czerwonego złotego, jako rekompensatę wczorajszej przegranej, ale i cenę milczenia. Rozstając się z Jakubem, Józef miał rzec: „Obaczycie wasz koniec, kiedy tak robicie”.

Dalsze wyjaśnienia Józefa Józefowicza są niezbyt jasne. Wynika z nich, że z Jakubem spotykał się jeszcze co najmniej dwa razy. Jakub oddał mu wówczas zaległą należność za wódkę, ale przedmiotem drugiej rozmowy były znowu jakieś rozliczenia między nimi. Jakub miał pretensje do Józefa, iż go straszy i dodał: „albo moje życie albo twoje”. Józef upierał się, iż należą mu się pieniądze „za cielęcinę i za kapłony”. Niewykluczone zatem, że w rzeczywistości krawiec próbował jednak szantażować Herszłowicza. W każdym razie wczesnym rankiem we czwartek Jakub wraz ze wspomnianym we wcześniejszych zeznaniach Izaakiem Aro-nowiczem z Nakła przyjechali z przeprosinami do Józefowicza. Obliczyli następnie wspólnie wiarygodność Józefa, po czym Jakub oświadczył, iż nie ma pieniędzy, wyjął natomiast „woreczek srebra z sakwy”. Józef odparł, że nie będąc złotnikiem, nie potrafi przetopić kruszcu i odmówił przyjęcia zapłaty w tej formie.

Następnego dnia pojawił się u Józefa „mały Żydek”, posłaniec Jakuba, z prośbą o pożyczkę. Herszłowicz potrzebował pieniędzy „na żałobę [...], bo mu ociec umarł”. Józef odmówił udzielenia pożyczki, twierdząc, iż nie ma pieniędzy, natomiast odesłał przez posłańca „suknie Jakuba, które tam wisiały”, pozostawione bez wiedzy gospodarza w czasie jednej z poprzednich wizyt Herszłowicza.

We wtorek u Józefa pojawił się Sznajer z Kazimierza i przekazał słowa Jakuba, iż woreczek ze srebrem jest teraz w stawach położonych za domostwem krawca. Józefowicz — „będąc faktorem konsystorskim, wiedząc, co to rzeczy kościelne”, postanowił „tego woreczka szukać, a potym go oddać” władzom kościelnym. Zawiadomił o całej sprawie syna i wraz z nim w nocy, po kryjomu, przeszukali stawy. Udało im się znaleźć worek, po czym zanieśli go do izby. Ledwie jednak udali się na spoczynek, zapukano do drzwi. Syn krawca zdążył co prawda schować woreczek „w drugiej sieni” nim „warta weszła”, ale żołnierze, przeszukawszy pomieszczenie, znaleźli ukryte srebro. Rzekomo już w tym momencie zatrzymany krawiec miał oświadczyć dowódcy, „że ten woreczek jest podrzucony”.

Przesłuchiwany stanowczo zaprzeczał, by sam kupował cokolwiek od złodziei, sugerował natomiast, że wedle jego przypuszczeń, złoczyńcy srebro „musieli w Bielsku przedawać”. Próbował też skierować podejrzenia na żonę Jakuba, twierdząc, iż dowiedział się od Sznajera, że kobieta owa ma przy sobie sto kilkadziesiąt czerwonych złotych. Starał się natomiast Józef dać alibi swemu zięciowi Abramowi (Abraamowi), potwierdzając jego zeznanie, że udawszy się na prośbę swego teścia do Jakuba na Wesolą po odbiór należności za cielęcinę przypadkowo trafił na policyjną czy raczej żołnierską obławę „i wzięli go niewinnie z drogi”⁶¹.

⁶¹ APKr. AMKr. 884, s. 54—55.

Obszerne wyjaśnienia Józefa nie do końca zgadzały się z jego pierwszym zeznaniem, nie za bardzo też przystawały do tego, co mówił jego syn. Po raz drugi przesłuchiwany Jasek Judkowicz potwierdził bowiem w zasadzie to, co powiedział dziesięć dni wcześniej. O ile jednak wówczas zrelacjonował tylko ojcowskie opowiadanie o oddanym mu na przechowanie srebrze, o tyle teraz skłonny był przyznać, że jego rodzic nie tylko mu opowiadał o depozycie, ale i „pokazował w woreczku srebro”, zastanawiając się przy tym, czy nie odnieść go np. do księdza sufragana. Zeznał też, że „gdy żołnierze przyszl i [...] kolatali się w nocy, tak ociec” kazał mu „wziąć ten woreczek ze stołu i na ustroniu położyć”. Nadal jednak nie wspominał o rzekomym podrzuceniu worka i jego poszukiwaniu w stawie⁶².

Jeszcze mniej korzystne dla Józefa Józefowicza okazały się ponowne zeznania jego zięcia Abraama. Twierdził on, że jego teść dwukrotnie sprzedawał był Lewkowi Złotnikowi i „Symkowi, bratu Izraela z przedmieścia na Smoleńsk”, wynoszone z komory srebro. Dodał też, że i „syn Józefa zawsze z ojcem wspolem był”, co chyba miało oznaczać udział Jaska Judkowicza w spieniężaniu złodziejskich łupów. Abraam słyszał również o innych paserach kupujących „od złodziejów srebro”, a więc o znanym nam już młodym Braciejówce, o jego ojcu⁶³, Symku z Kazimierza, „co trzecią żonę ma”, wreszcie o „Niemcu Żydzie starym”⁶⁴.

Równocześnie z toczącymi się w sądzie przesłuchaniami poszukiwano — jak się wydaje — dalszych podejrzanych, oto bowiem 25 kwietnia 1775 roku można było przystąpić do badania kolejnych aresztantów.

Jako pierwszy zeznawał wówczas Abraam Izraelowicz, pochodzący ze wsi Piaski, a obecnie mieszkający wraz z żoną „za Wiślną Bramą na Kazimierzu”. Nie przyznał się ani do kradzieży, ani do paserstwa. Twierdził też, że u ojca w Piaskach nie był już od „ćwierć roku” i nie wie, „ktoby u ojca bywał”. O jego niewinności świadczyć miało opuszczenie przezeń żydowskiej dzielnicy Kazimierza i wynajęcie mieszkania „na Miernikowym” („gdybym się był w czym czuł, to bym nie przychodził”)⁶⁵.

Mojżesz Smol, przez wiele lat mieszkający na Śląsku, po powrocie do Polski wraz z żoną przenosił się z wioski do wioski, przemieszkował też z rodzicami-arendarzami, bijał bydło, służywał w domach. I on zapewniał, że nie utrzymywał żadnych kontaktów ze złodziejami ani też o nich nic nie wie⁶⁶.

Loja Smolowa, karczmarka ze Śmiałowic⁶⁷, matka Mojżesza, przekonywała sędziów, że jej mąż „nigdzie na złodziejstwie nie bywał, bo stary i siwy jak gołąbek”. Żydzi, którzy u niej bywali, to zwykli goście odwiedzający karczmę. Przyznała, że

⁶² APKr. AMKr. 884, s. 55.

⁶³ „I ociec jego o tym wiedział, bo Braciejaka młody powiedział, ja za ojca daję na funt srebra, a on mi daje pieniądze” (APKr. AMKr. 884, s. 55).

⁶⁴ APKr. AMKr. 884, s. 55.

⁶⁵ APKr. AMKr. 884, s. 56.

⁶⁶ APKr. AMKr. 884, s. 56.

⁶⁷ Śmiałowice — wieś nad Wisłą, na wschód od Nowego Brzeska.

była w tym roku w Krakowie, poszukując córki katoliczki. Zatrzymała się wówczas na Wesolej u Joska (tak nazywała Jakuba Herszłowicza). Ponieważ żona gospodarza chorowała, przeto jej pobyt przedłużył się do pięciu tygodni — prawdopodobnie Loja pomagała wówczas prowadzić domowe gospodarstwo. Podkreślała, że nic nie kupowała od żony Joska, nie zauważyła też, by Jakub (Herszłowicz?) przywoził cokolwiek do domu, w którym mieszkała. Prawdopodobnie podczas zatrzymania znaleziono przy niej jakąś skrzynkę i teraz wypytywano się o nią, zapewniała bowiem, że kupiła ją u „stolarza starego, katolika”, zaniósła do siebie i nic w niej nie trzymała⁶⁸.

Do tej pory prowadzący postępowanie mieli do czynienia wyłącznie ze starozakonnymi podejrzanymi. Teraz jednak wśród aresztantów znalazł się również chrześcijanin — Stanisław Macuda. Od pewnego czasu mieszkał on wraz z żoną na gruncie wielkorządowym, tam wspólnie z siostrą wybudował dom i wynajmował w nim mieszkanie Żydowi Młynkowi ze Skotnik. Młynek skupował po wsiach cielęta i handlował ich mięsem. Tenże rzeźnik „miał przy sobie” jeszcze „dwóch Żydów — Jakuba co z kramarszczyzną chodził i drugiego”, nieznanego z imienia. Oprócz nich Macuda wymienił jeszcze dwóch kolejnych Izraelitów, rzekomo braci Młynka, być może — bo zeznający nie wyrażał się jasno — również mieszkających w domu Stanisława. I w tym wypadku przesłuchiwany potrafił podać imię tylko jednego z nich — Jakuba Lewka. Żydzi owi „zawsze jeździli w drogę na koniach”, ale Macuda nie zauważył, by coś przywozili, jako że „mieli skład na Wysypce”. Zapamiętał natomiast, że „Jakub Lewek przyjechał był raz w zimie na sianach i przywiózł był liwar”, który potem zabrał do siebie Jakub z Wesolej. Lewek miał też jakiś płat tkaniny, który rzekomo kupił i gdzieś go potem sprzedał. S. Macuda nie przyznał się do wynoszenia jakiejś skrzyni, wyjaśnił natomiast, że znalezione przy nim czy też w jego mieszkaniu przedmioty zdobył w sposób legalny, np. „taczkę [tarczkę?] i krzyżyk przed trzema laty” znalazł pod klasztorem Bernardynów. Podkreślił też, że obecnie nie mieszka u niego żaden Żyd — ostatni z nich, Mojżesz, wyprowadził się po Wielkanocy na Kazimierz⁶⁹.

Nie wiadomo, czy w owych dniach na ratuszu krakowskim, poza przesłuchaniami oskarżonych, miały miejsce również inne czynności procesowe. Niewykluczone, że przed podjęciem pierwszej istotnej decyzji sąd wysłuchał głosów stron⁷⁰, niemniej w aktach odnotowano tylko akcesoryjny dekret zapadły 25 kwietnia 1775 roku. W postanowieniu tym sąd przypominał, że oskarżeni przechowywali i korzystali ze skradzionych w kościołach rzeczy, co wynika z ich dobrowolnie złożonych zeznań. Zwrócono jednak uwagę na zmienność owych wyjaśnień, uznano też za konieczne ustalenie dalszych okoliczności sprawy, między innymi współników po-

⁶⁸ APKr. AMKr. 884, s. 56.

⁶⁹ APKr. AMKr. 884, s. 56—57.

⁷⁰ W dekreście zapisano, że sąd wydał go „*audito partium controversionem*” (APKr. AMKr. 884, s. 57).

pełnionych zbrodni i miejsc, w których ukryto łupy. Wskazano przy tym, że w ostatnim czasie włamano się aż do 22 okolicznych kościołów i zrabowano z nich naczynia liturgiczne, sprzęty kościelne, w tym również — jak się wydaje — ornaty. Dlatego sędziowie uznali za niezbędne zastosowanie tortur „*per omnes tres gradus admoto igne*” wobec Anny Herszłowiczowej, Izaaka Aronowicza, Józefa Józefowicza, Józefa Michela i chyba też Jakuba Aaronowicza — wskazując przy tym, że jako pierwsza powinna być poddana mękom Anna. Być może kierowano się w tym wypadku starymi wskazówkami, wedle których „niewieścia pleć, będąc mdlejszej natury i nie tak cierplivej, rychlej może być przywiedzina upominaniem i mękami ku wyznaniu niż mąż”⁷¹. W stosunku do pozostałych oskarżonych sąd tymczasowo zawiesił swe rozstrzygnięcie („*decisionem*”)⁷².

Nie wiemy, kiedy nakazane tortury zostały przeprowadzone, w aktach krakowskich nie zachował się niestety protokół z ich przebiegu⁷³. Wydaje się jednak, że zanim obwinionych wydano na męki, 26 kwietnia przesłuchana została raz jeszcze Anna Herszłowiczowa. Zadano jej wiele wcześniej przygotowanych pytań. Kolejny raz próbowano dowiedzieć się czegoś więcej o przyczynach jej zachowania w chwili ujęcia, przy czym oskarżona, także po raz kolejny, twierdziła, że kawalki koronek i „materyi” wrzuciła „ze strachu do ognia”. Dodała jednak przy tym, że uprzednio jej mąż ukrył te rzeczy w łóżku Libera. Również „ze strachu” schowała w babie kominowej klucze. Dodatkowo wyjaśniała też, że były to klucze od skrzyni i kufra, trzeci zaś do niczego nie służył, lecz został przez kogoś znaleziony i przyniesiony do jej domu. Przekonywała też sędziów, iż nikt jej nie namawiał, by „palila koronki” albo „klucze kładła”. Starano się również dociec, gdzie podział się jej małżonek, ale obwiniona upierała się, że nic o nim nie wie, że odkąd wyszedł był z panem Bontanim z domu, „tak nazad nie powrócił” i więcej go nie widziała.

Dość wyczerpujące były natomiast tym razem zeznania Anny dotyczące działalności złodziejskiej bandy jej męża, a zwłaszcza powiązanych z nią paserów. Obwiniona twierdziła wprawdzie, że długo obłożnie chorowała, nie wie zatem, jakie kościoły obrabowali świętokradcy, ani też ile było owych okradzionych świątyń, pamiętała jednak wiele wypraw męża. W czasach gdy przebywali na Radziochowym, mężowi towarzyszył Liber, później gdy „przez ośm niedziel” mieszkali pod zamkiem, do wypraw dołączyli także dwaj Lewkowie. Po przeprowadzce Herszłowiczów na Wysypkę w złodziejskich wypadach brał udział również Abram Jakubowicz z Ręczyc (a raczej znany nam dobrze Jakub Abramowicz). Oskarżona przypominała sobie, że mąż i Liber wyjeżdżali „czasem na koniach, czasem na

⁷¹ Por. B. Groicki: *Porządek sądów i spraw miejskich prawa majdeburskiego w Koronie Polskiej*. Wyd. K. Koranyi. Warszawa 1953, s. 197.

⁷² Dekret zapisano w APKr. AMKr. 884 na s. 58 i 60.

⁷³ W Krakowie protokołu takiego nie wciągano z reguły do ksiąg sądowych, lecz pozostawiano go w formie luźnego facykułu. Stosunkowo nieliczne tego typu zapiski zachowały się w teczce APKr. AMKr. 897.

wózku”, starała się też wskazać, gdzie mogą przebywać wspomniani Lewkowie. Twierdziła, iż mieszkają oni na Radziochowym i „tamtejszy gospodarz musi o nich wiedzieć”. Dodawała też, że „Lewek z Żarek już ma pięć lat żonę”, a drugi, „który powiedział się, że jest z Lublina”, ożenił się całkiem niedawno.

Anna próbowała natomiast przekonać sędziów, iż mąż nie wtajemniczał jej w swe sprawy, że gdy próbowała go wypytywać, gdzie był, „ofuknął” ją i groził rozwodem. Raz tylko widziała, jak się jej „mąż [...], Liber i dwóch Lewków dzielili pieniędzmi”.

Obwiniona rzekomo nigdy nie widywała łupów przywożonych przez męża i jego kompanów, jednak niespodziewanie dużo wiedziała o nawiedzających ich mieszkaniach paserach. Opowiadała, jak do ich domu na Wesolej przychodzili Józef Krawiec z Wygody z synem, młody Braciejówka, Sznajer, Mosiek Kulawy, „Himelek z żółtą brodą” i zabierali stamtąd lupy „i gdzie indziej szachrowali”. Potrafiła nawet określić ilość sprzedanego kiedyś srebra i zapłaconą zań cenę, określić, na ile wspomniani paserzy są u męża zadłużeni itp.⁷⁴ Z jej zeznań wynikało, iż Józef z Wygody zupełnie świadomie uczestniczył w przestępczym procederze, podsłuchiwała bowiem jego rozmowę z mężem dotyczącą sprzedawania srebra. Przypuszczała, że Józef odprzedawał złodziejską zdobycz „złotnikom w Żydowskim Mieście”.

Według Anny, Izaak z Nakła nie należał do złodziejskiej szajki. Podobnie nie wspólnego z kradzieżami nie miała Loja Smolowa, która przebywała u Herszłowiczów „przez pięć niedziel, póki się o córce nie dowiedziała” i „posługowała” w tym czasie chorej Annie.

Nie wszystkie zadane Herszłowiczowej pytania owocowały obszernymi odpowiedziami. Obwiniona twierdziła zatem, że nie wie nic o tym, by jej mąż „miał gdzie pieniądze”. Nie widziała też, „żeby z mężem [...] który z katolików gdzie jeździł”. Zapamiętała jedynie, że swego czasu u rzeźnika na Wygodzie zatrzymali się dwaj Żydzi, pochodzący rzekomo z Brodów, którzy chcieli się zobaczyć z Jakubem Herszłowiczem.

Oskarżona nie potrafiła też (lub nie chciała) nic powiedzieć o tym, co jej mąż zrabował onegdaj u panów Mękarskich. To krótkie oświadczenie nie zamknęło jednak dociekań. Zdarzenia sprzed kilku lat były bowiem tematem dalszej części przesłuchania Anny — tym razem odpowiadającej na pytania (interrogatoria) ułożone przez pokrzywdzonych panów Mękarskich. Obwiniona dalej jednak utrzymywała, że była co prawda świadkiem wyjazdu z Jureczyc jej męża, arendarza Berka, a także Kajetana Gumnieckiego, Onufrego i Macieja Mirowiczów oraz Walentego Pękalskiego, dała się jednak wówczas przekonać, iż cała ta kilkusobowa grupa udaje się na jarmark. Ponieważ „ze dworu wyjeżdżali”, przeto nie zauważyła, by byli

⁷⁴ Np.: „Wzięli od męża mego funtów srebra 20 po trzy czerwone złote”, „powiadał mąż mój, że mu Himelek z żółtą brodą winien złotych czerwonych 30”, „Braciejówka młody, Sznajer i Mosiek Kulawy wiem, że mężowi memu winni złotych czerwonych 100” (APKr. AMKr. 884, s. 61—62).

zaopatrzeni w pistolety. Oskarżona twierdziła też, że nie wie, co mąż wtedy zrabował, ani też, co on i pan Mirowicz sprzedawali potem w Tarnowie. Nie potwierdziła również, by szwagier jej męża dostarczał zлочyńcom potrzebnych im postronków, i by później przechowywał zbójecką zdobycz. Nie słyszała też, by mąż ukrywał łupy w innych miejscach. Natomiast ta sama zbójecka kompania, która obrabowwała panów Mękarskich, miała swego czasu napaść także na „Żyda na Zabawie pod Wieliczką” — obwiniona nie słyszała jednak, by w czasie tego napadu zabito jakąś kobietę. Wyjaśniła wreszcie Anna, skąd pochodzą ubrania znalezione w wywiezionych przez Libera skrzynce i kufrze, oddalając w ten sposób podejrzenie, że i one są złodziejską zdobyczą. Również alembik został legalnie nabyty „u tego pana, co arenduje domostwo”, w którym mieszkali⁷⁵.

Tegoż dnia zeznawali też nowi oskarżeni — wśród nich młynarz Kanty Siakal⁷⁶, pochodzący z Woźnik koło Wadowic. Powodem jego zatrzymania były dwa podejrzanе srebrne guziki, z którymi przyszedł był do Krakowa. Wyjaśniał przeto, że gdy dwa lata temu się ożenił, jego żona miała nieco własnej biżuterii — pierścionek, obrączkę i „krzyżyk [...] przy koralach”, który to krzyżyk jakimś sposobem chyba także znalazł się wśród leżących przed sądem dowodów rzeczowych⁷⁷. Ponadto w skrzyni jego żona trzymała osobno owe wspomniane dwa guziki. Gdy 25 kwietnia młynarz wybierał się do Krakowa na zakupy, żona poprosiła go, by wziął również guziki i zapytał złotnika, czy są one rzeczywiście srebrne, czy może tylko mosiężne. Pod wieczór Kanty dotarł do miasta, kupił potrzebne mu sznurki, po czym zapytał się napotkanego „małego Żyda o złotnika”. Żyd ów, zobaczywszy u swego rozmówcy guziki, chciał koniecznie je kupić. Gdy młynarz odmówił, również inni Żydzi zaczęli go nakłaniać do sprzedaży („za mną chodzili Żydzi, żebym im koniecznie sprzedał”). Ponieważ nie nie wskórali, jakiś „Żyd większy” odebrał guzy i poszedł z nimi na ratusz. Kanty, oczywiście, poszedł za nim i wówczas, na ratuszu, go „przytrzymano i odebrano [...] pieniądze”. Aresztant upierał się, że rzeczonych guzików nie ukradł, że jest to własność jego żony, a nawet do tej pory nie wiedział, że były wykonane ze srebra⁷⁸.

Przed sądem stanęła też Marianna Macudzyna, żona znanego nam już Stanisława Macudy. Opowiadała trochę o swej przeszłości, między innymi o czasach, w których jej mąż był „u panien koletek za gospodarza”. Zapewniała, że nie sobie wówczas nie przywłaszczyli, a „tylko się panny na nas uwzięły, cośmy nie chcieli u nich być” i po ich odejściu „panna matka” zgłaszała nieuzasadnione pretensje i upominała się o zwrot jakichś przedmiotów. Oskarżona potwierdzała w zasadzie informacje podane przez jej męża, a dotyczące mieszkających u nich Żydów, rzeź-

⁷⁵ APKr. AMKr. 884, s. 61—63.

⁷⁶ Nazwisko zapewne źle zapisane albo też błędnie odczytane.

⁷⁷ Zeznający mówił o nim „ten krzyżyk”, tak jakby go wskazywał albo mu go okazywano w czasie przesłuchania (APKr. AMKr. 884, s. 60).

⁷⁸ APKr. AMKr. 884, s. 60.

nika Młynka i Jakuba z żonami, oraz Młynkowych sublokatorów: Lewka i Jakuba. W przeciwieństwie do męża pamiętała jednak, że Lewek, wracając ze swych podróży, przywoził różne rzeczy, między innymi korale, „płat adamaszkowy ciemny” i „kawalki materyi ze srebrem” — rzekomo kupione dla narzeczonej. Potrafiła też wskazać aktualne miejsce pobytu Młynka, który „za Czernichowem o milę arendował karczmę”. Podobnie jak mąż tłumaczyła, że rzeczy znalezione u nich w trakcie rewizji nie zostały zdobyte w nielegalny sposób⁷⁹.

Nie omieszkało zresztą przepytac ponownie także męża Marianny. Stanisław Macuda powtórzył w zasadzie to, co zeznał podczas pierwszego przesłuchania. Dokładniej opisał lewar przywieziony swego czasu przez Lewka, potwierdził, że było to to samo narzędzie, które później dostarczono do sądu jako dowód rzeczowy⁸⁰. Twierdził, iż jego kontakty z Jakubem Herszłowiczem ograniczały się do tego, że jego żona (czyli Marianna) mu „chusty pierała”. Inny „Żyd z Wesoły, Jakub, trzy, czyli cztery razy” u niego „na wozie spał w zimie”. Natomiast nie widział u znajomych Żydów żadnych „kościelnych rzeczy”, nie kopał też nic dla nich, czyli nie pomagał im nic ukrywać. Podkreślał również, że „będąc za gospodarza u pannen koletek” nie dopuścił się żadnych nadużyć, nie wziął też „plót na o.o. bernardynom”⁸¹.

Zeznania złożone przez Annę Herszłowiczową okazały się owocne. Prawdopodobnie na ich podstawie został bowiem aresztowany i w bliżej nieznanym nam okolicznościach przesłuchany Lewek Berkowicz z Żarek. Wiemy tylko, że zanim wykonano wspomniany dekret nakazujący tortury, strona powodowa, prezentując sądowi nieznanym nam bliżej protokół „egzaminu” tegoż Lewka, prosiła o przesłuchanie „*ad puncta*” — czyli na podstawie przygotowanych wcześniej pytań — Józefa Józefowicza i Józefa Judkowicza⁸².

⁷⁹ APKr. AMKr. 884, s. 63.

⁸⁰ Okazywanie oskarżonym dowodów rzeczowych było prawdopodobnie jedną z metod przesłuchania. Np. w 1689 r. w Nowym Wiśniczu oskarżoną o czary kobietę pytano, „co za słoiki w domu ma”. Gdy odpowiedziała: „»Nigdy ich nie miała i nie mam, pokażcie mi je«, sąd tedy rozkazał też słoiki pokazać, które gdy sługa z daleka onej wskazywał, taż rzekła: »Nie moja to koszalka, nie znam się ja do tego«” (APKr. IT 2059, s. 28). Zob. też APKr. AD 116 (Nowy Sącz), s. 440—442 (1675 r.).

⁸¹ APKr. AMKr. 884, s. 64.

⁸² APKr. AMKr. 884, s. 58. Nie bardzo wiadomo, skąd pochodziły zeznania przedłożone wówczas sądowi. Lewek z Żarek raczej nie był tożsamy z Lewkiem Berkowiczem, sądzonym rok wcześniej w Opocznie. Złożone na torturach zeznania tego ostatniego dołączono do akt krakowskich dopiero 19 maja (por. APKr. AMKr. 884, s. 73—76). Izaak Aronowicz wspominał zresztą Lewka z Żarek jako osobę żyjącą jeszcze w 1775 r. (por. APKr. AMKr. 884, s. 47—48). Nie możemy jednak wykluczyć, że proces opoczyński toczył się dopiero wiosną 1775 r. (por. przypis 6). Wszystko i tak wskazuje na to, że Lewek Żarecki nie był sądzony na ratuszu krakowskim, lecz gdzie indziej, może właśnie w rodzinnych Żarkach. Nie wiemy też, kiedy odbyło się przesłuchanie Józefa Józefowicza oraz jego syna. W nagłówku zaznaczono tylko, że egzamin Lewka Berkowicza miał miejsce 28 kwietnia 1775 r., co oznaczałoby, że odpis jego zeznań mógł dotrzeć na krakowski ratusz najwcześniej następnego dnia i wtedy też w najlepszym razie wysłuchano

Dość obszerne zeznania krawca Józefa Józefowicza nie wniosły jednak niemal nic nowego do sprawy. Oskarżony dalej próbował przekonać sąd, że był tylko przypadkowym świadkiem odbywającego się w domu Jakuba Herszłowicza handlowania skradzionymi srebrami. Podkreślał też, że znaleziony u niego worek z łupami został bez jego wiedzy wrzucony do stawu obok jego domostwa.

Również Józef Judkiewicz (Judkiewicz) nie zeznał — jak się zdaje — nic istotnego. Według niego, z Jakubem Herszłowiczem wiązało go tylko to, że ten ostatni kupował u niego „cielęcinę tudzież gorzałkę i piwo”. Nie słyszał natomiast, by tenże Herszłowicz „co w Piotrkowie z rzeczy kościelnych przedał⁸³ [...], żeby dwory najeżdżał”.

Obaj natomiast — ojciec i syn — dość szczegółowo opisywali swe starania związane z zarządzonym rugowaniem Żydów z podkrakowskich jurydyk. Józef Józefowicz wraz z synem wstawiali się wówczas do nieznanego nam bliżej pana Badeniego za Jakubem Herszłowiczem, którego żona „natenczas chorowała na francę”. Prośby okazały się skuteczne i pan Badeni „pozwolił temuż Jakubowi mieszkać jeszcze na Wesoly do czasu”⁸⁴.

Składane przez oskarżonych zeznania, nawet te najbardziej skąpe i ogólnikowe, stanowiły jednak poszlaki wiodące ku nowym podejrzanym. Dnia 29 kwietnia przed sądem krakowskim postawiono dwóch kolejnych Jakubów. Pierwszy z nich, Jakub Józefowicz, był rzeźnikiem z Wygody. Twierdził, iż na ogół nigdzie nie wyjeżdżał, „z żadnemi Żydami zlemi rzeczami ani kradzieżą się nie bawił”. O jego uczciwości miało świadczyć choćby to, iż jego „brat [...] z Pieskowej Skwały szlakował” w Krakowie „złodziejów z kaczmarzem z Wielmoży”⁸⁵. Zeznał natomiast, że Józefa Krawca odwiedzali często Jakub Herszłowicz oraz Liber, również u syna Józefa, Jaska, „zawsze różni Żydzi i Herczłowic bywali” i przyjeżdżali doń na koniach. Gościem Jaska był również niejaki Asrula (Osiuła, Oszuła), pochodzący z Brodów. Nocował on u syna krawca, ale stołował się u „Niemca Żyda”, gdzie „dobrze jadal”. Z tej też racji Asrula kupował u Jakuba Józefowicza mięso⁸⁶.

Drugi z zatrzymanych Żydów, również — jak wspomnieliśmy — o imieniu Jakub, pochodził z Wiśnicza, ale już od dłuższego czasu przebywał na Kazimierzu, ostatnio zaś się ożenił i wziął warendę karczmę „na Miernikowym”. I on twierdził, że nie miał „żadnych spółek ze złodziejami”. Jacyś Żydzi, „mając pozwolenie od [...] pana sędziego tudzież i z Lelowa, żenili się” u niego „i kilka dni mieszka-

obu Józefów. Nie możemy jednak wykluczyć pomyłki w datowaniu, jako że następny zamieszczony w aktach krakowskich protokół dotyczy czynności przeprowadzonych 26 kwietnia (zob. APKr. AMKr. 884, s. 60).

⁸³ O sprzedawaniu skradzionych rzeczy rabinowi z Piotrkowa wspominał Lewek Berkowicz, przesłuchiwany w Opocznie w 1774 r. (APKr. AMKr. 884, s. 75—76).

⁸⁴ APKr. AMKr. 884, s. 58—60.

⁸⁵ Zatem jakieś związki łączyły Jakuba z jednym z pierwszych podejrzanych w naszym procesie, kaczmarzem Markiem.

⁸⁶ APKr. AMKr. 884, s. 64.

li”. Natomiast na czas świąt zatrzymał się w jego karczmie Żyd z Warszawy, „który teraz pojachał do Cieszyna”. Zostawił zresztą na przechowanie kuferek i pościel, które zamierzał zabrać, wracając przez Kraków do domu. Przesłuchiwany dodawał wreszcie, że niejaka „kapralka”, u której mieszka, może zaświadczyć, że nie bawi się on „złemi rzeczami”⁸⁷.

Tegoż dnia odbyło się też powtórne przesłuchanie Jakuba Abramowicza. Obwiniony tym razem dodał, że gdy zobaczył w domu Jakuba Herszłowicza zrabowane srebra, powiadomił o tym „starszego” z Kazimierza i oświadczył, iż nie będzie dłużej służył u złodzieja. Wówczas „starszy kazał obwołać w bóżnicy, żeby nikt od nich kościelnych rzeczy nie kupował”⁸⁸.

Kolejne przesłuchanie odbyło się 2 maja 1775 roku w więzieniu. Zeznawał w nim „*post torturas*” krawiec Józef Józefowicz i prawdopodobnie właśnie odniesione przezeń na mękach obrażenia nie pozwoliły na przyprowadzenie go do izby sądowej. Nie był to zresztą jedyny znany nam tego typu przypadek⁸⁹.

Oskarżony, chcąc uniknąć kolejnych cierpień, tym razem już nie próbował odgrywać roli człowieka przypadkiem wpłatanego w przestępczą działalność Herszłowicza, Libera i innych złoczyńców. Przyznał zatem, że otrzymał od rzeczzonego Jakuba Herszłowicza „ośm funtów srebra kościelnego polomanego”, które potem sprzedał na Kazimierzu u poleconego przez tegoż Jakuba pasera, niejakiego Szymona Mojżesza (Mojżeszowica). Nie była to zresztą jedyna tego typu transakcja, albowiem w następnych tygodniach Józef jeszcze dwa razy nabywał i odprzedał złodziejskie lupy. Jak się okazało, bardzo dobrze pamiętał najdrobniejsze szczegóły, np.: ilość srebra, jego próbę, otrzymywane zań kwoty.

Natomiast obwiniony dalej utrzymywał, że znaleziony u niego worek ze srebrem został mu podrzucony. Nie chciał też pomawiać syna i twierdził, iż nie wie, „żeby co kupował, tylko Żydzi u niego jadali”. Dowodził też, że jego znajomość z Izakiem z Nakła nie miała nic wspólnego z paserskimi konszachtami. Natomiast dość ochoczo wskazywał innych podejrzanych. Twierdził np., że wprawdzie przy nim złodzieje nie topili srebra, „ale węglarz Szymon musiał topić, bo i monetę topił”. Mówił też, że Herszłowicz przekazywał srebro znanym nam już paserom: Sznajerowi, młodemu Braciejówce, Gieclowi i Mojżeszowi. Zapewniał wreszcie, iż „Szymon Mojżeszowicz wszystkich wyda, bo od nich kupował” oraz „często do Bielska jeździł i przesyłał”⁹⁰.

⁸⁷ APKr. AMKr. 884, s. 64.

⁸⁸ APKr. AMKr. 884, s. 65.

⁸⁹ Takie przesłuchanie przeprowadzono np. w Nowym Sączu w 1664 r. (APKr. AD 116, s. 263—265) i w Nowym Wiśniczu w 1689 r. (APKr. IT 2059, s. 31). W 1679 r. w Bochni po zastosowaniu tortur ławnik sądowy „odwiedził” w więzieniu dwie oskarżone oczekujące na kolejne męki i perswadował im, „aby się nie dały męczyć, ale się dobrowolnie przyznały”. Jednak jedna z obwinionych hardo oświadczyła, iż kat jej „całego dnia nie będzie ciągnął” (APKr./B. AM-Boch. ASB 69, s. 76).

⁹⁰ APKr. AMKr. 884, s. 65.

Dnia 2 maja odbyła się też jedna z nielicznych chyba⁹¹ w tej sprawie rozpraw. Instygator domagał się od Józefa Józefowicza, Mojżesza Smolowicza (Smola), Anny Liberowej i Abrama Izraelowicza, by po dobrowolnych egzaminach wdali się w spór merytoryczny.

W imieniu oskarżonych głos zabrał ich obrońca Kleparski (?). Oświadczył, iż obwinieni zarówno „delatora jako i kogokolwiek w niwczym nie poszkodowali”, że nie wiedzieli też i nie wiedzą, by ktokolwiek inny tę szkodę wyrządził. Domagał się zatem wypuszczenia z aresztu swych klientów.

Sąd nie rozważał jednak w ogóle możliwości uwolnienia aresztantów, wręcz przeciwnie, uznał, że wobec zmienności zeznań dla ustalenia prawdy konieczne jest poddanie torturom „*per omnes tres gradus*” Józefa Judkiewicza i Mojżesza Smola. Nakazał też kolejne dobrowolne przesłuchanie Abrama Izraelowicza i Anny Liberowej⁹².

Możemy jednak przypuszczać, że po miesiącu dochodzeń stawalo się coraz bardziej oczywiste, że nie wszystkim zatrzymanym można udowodnić udział w przestępstwie. Zaczęto zatem zwalniać niektórych obwinionych.

Dnia 5 maja odnotowano w aktach oświadczenie Marianny Macudzyny. Ze słabo czytelnej notatki wynikało, iż zobowiązała się ona do stawienia się w razie potrzeby na wezwanie sądu „*sub libera captivacione*”⁹³. Prawdopodobnie tego samego dnia uwolniono też z więzienia Lejbka Józefa (syna Józefa Michela) i Abrama Izraelowicza⁹⁴.

Dnia 5 maja przeprowadzono też prawdopodobnie kilka przesłuchań. Powtórnie egzaminowany karczmarz Jakub z Miernikowego zaręczał, że prawdą jest wszystko to, co poprzednio zeznał. Żyda, który udał się do Cieszyńska na jarmark, nie znalazł osobiście, przyjął go „z konsensem Jegomości pana sędziego”. Żyd ów „powiedział się być z Jarosławia, syn rabina, a ma mieszkać w Warszawie”. Nie widział u niego żadnego towaru, zaś w pozostawionym kufrze, który zresztą „pan chorąży otwierał” (zapewne w czasie rewizji), oprócz mosiężnego zegara, znajdowały się rzeczy osobiste i trochę żywności. W czasie pobytu w karczmie Żyd ów raczej nie kontaktował się z miejscowymi starozakonnymi („u niego nie bywali Żydzi, tylko on raz był w Żydowskim Mieście”)⁹⁵.

Jak się okazuje, nie bez powodu przesłuchano Jakuba właśnie tego dnia. Zaraz po nim wysłuchano bowiem zeznania pochodzącego z Jarosławia, a mieszkającego w Warszawie Arona Majerowicza, zięcia (a nie syna) rabina z Kazimierza.

⁹¹ Karty księgi wypełniają niemal wyłącznie protokoły przesłuchań oskarżonych, wyjątkowo także świadków. Oczywiście, nie możemy wykluczyć, że notowano przede wszystkim to, co było potrzebne do udowodnienia winy oskarżonym i dostarczenia dowodów przeciwko innym osobom zamieszanym w zbrodni świętokradztwa. Niewnoszące nic nowego do sprawy spory stron mogły być pomijane.

⁹² APKr. AMKr. 884, s. 66—67.

⁹³ APKr. AMKr. 884, s. 67.

⁹⁴ APKr. AMKr. 884, s. 67.

⁹⁵ APKr. AMKr. 884, s. 67.

Słuchano go „*pro informacione*” i nie wiadomo, czy traktowano go jako oskarżonego. Raczej nie też przeciwko niemu nie przemawiało — zatrzymał się w Krakowie w drodze do Cieszyna, o swym pobycie zawiadomił zarówno sędziego (chyba żydowskiego), jak i jakiegoś porucznika. Znajdujący się w jego kuferku zegar został nabyty „u szwajcara”, w pałacu księdza kanclerza⁹⁶.

Tegoż dnia zdołano również przesłuchać „*ante torturas*” dwóch wydanych na męki oskarżonych: Józefa Judkiewicza (Judkiewica) i Mojżesza Smola. Obaj uparcie nie przyznawali się do winy. Józef Judkiewicz twierdził, iż Jakub Herszłowicz był jedynie u jego ojca, sam zaś od niego żadnego srebra nie kupował. Żydzi z Kazimierza, „Mojżesz Józefowic, Giecel, Braciejówka młody, Sznajer Huna, chodzili zawsze z Herszlewicem”, ale mu „nigdy [...] srebra żadnego nie pokazowali”. Swego czasu, na polecenie ojca, Józef udał się na koniu użyczonym przez Herszłowicza do Wielmoży, aby „dowiedzieć się, jeżeli kaczmarz siedzi w więzieniu”. Nie zastawszy karczmarza — prawdopodobnie znanego nam Żyda Marka, przenocował i wrócił do domu.

Mojżesz stanowczo oświadczał, iż nie widział „żadnego srebra kościelnego”, nigdzie też nie był „z Jakubem Aronowiczem, ani Herczłowiczem, ani Librem, ani Dajczem”⁹⁷.

Nic nowego nie przyniosły także kolejne zeznania Anny Liberowej. Przyznała, że do jej męża i do Herszłowica przychodzili Żydzi z Kazimierza, „jako to Giecel, Sznajer, Możek kulawy i czwarty z żółtą brodą, brat z Pędziechowego, jako to i krawiec z Wygody”. Srebra jednak nie widziała, „bo go w domach nie miesiali”, mąż zaś nic jej nie chciał powiedzieć. Nie potrafiła też nic powiedzieć „o srebrach zakopanych w sadzie”, ale wiedział o nich „Żyd z Nakła Izaak”. Wspominała również o jakichś kartkach, na których zapisane były wierzytelności Libera oraz wykaz jej rzeczy znajdujących się w kufrze⁹⁸.

Dnia 9 (?) maja odbyło się kolejne posiedzenie sądu, na które została sprowadzona z więzienia tylko Anna Liberowa. Towarzyszył jej obrońca Antoni Szczepowski⁹⁹.

W aktach nie odnotowano w tym wypadku żadnych głosów stron, nie wiadomo zatem, czy wydane wówczas orzeczenie sądu poprzedzał spór procesowych przeciwników, czy choćby wniosek instygatora¹⁰⁰. W każdym razie krakowski sąd radziecki, zreferowawszy szczegółowo dotychczasowe ustalenia, uznał, iż dla poznania prawdy Anna Liberowa ma zostać oddana na męki i być dwa razy „pociągana” oraz przypiekana ogniem¹⁰¹.

⁹⁶ APKr. AMKr. 884, s. 67.

⁹⁷ APKr. AMKr. 884, s. 68.

⁹⁸ APKr. AMKr. 884, s. 68.

⁹⁹ Nazwisko adwokata zostało zapisane niezbyt wyraźnie (APKr. AMKr. 884, s. 68).

¹⁰⁰ Orzeczenie otwierała jednak zwyczajowa formuła informująca nie tylko o przeczytaniu przez sąd dobrowolnych zeznań, ale także o wysłuchaniu mów oskarżycielskich i obrończych (APKr. AMKr. 884, s. 68).

¹⁰¹ APKr. AMKr. 884, s. 68—69.

Nie znamy, niestety, ani przebiegu tortur, ani ich rezultatu, ba, nie wiemy nawet, jak potoczyły się dalsze losy Anny Liberowej. W księdze miejskiej odnotowano natomiast, że 10 maja 1775 roku, na następnym posiedzeniu sądu, pojawili się osobiście obaj powodowie, a więc zarówno instygator, jak i delator Kazimierz Bontani. Sprowadzono też trzech aresztantów, Jakuba Aaronowicza z Ręczyc, szklarza Izaaka Aaronowicza z Nakła i krawca Józefa Józefowicza z Wygody, obwinionych — jak to zapisano w aktach — o współudział w zbrodni świętokradztwa w postaci przyjmowania i przechowywania skradzionych przedmiotów. Obwinionym towarzyszył adwokat Antoni Szczepowski¹⁰².

I w tym wypadku nie odnotowano głosów stron, choć prawdopodobnie takie „kontrowersje” miały miejsce¹⁰³. Do akt wpisano jednak od razu wyrok końcowy dotyczący trzech wspomnianych zлочyńców.

Sąd uznał, że Jakub Aaronowicz, wraz z Jakubem Herszłowiczem, Liberem i innymi zлочyńcami, włamywał się nocami do kościołów, między innymi w: Spytkowicach, Lipnicy, Mysłowicach, i kradł w nich srebrne naczynia liturgiczne oraz inne sprzęty kościelne, a ponadto nabywał od świętokradców zrabowane przedmioty. Za winnego uznano także Izaaka Aaronowicza, który udzielał pomocy kościelnym rabusiom oraz zatajał ich sprawki. Józefa Józefowicza obarczono z kolei winą za udzielanie pomocy w postaci przyjmowania, przechowywania i sprzedawania sreber z połamanych kielichów, monstrancji i innego Bogu poświęconego wyposażenia kościołów.

Sąd stwierdził też, że zgodnie z prawem, owi pomocnicy i paserzy powinni być traktowani tak samo, jak główni sprawcy (pryncypałowic) i zasłużyli wobec tego na kary przewidziane dla świętokradców, ostatecznie jednak, zgodnie z powszechną wówczas praktyką¹⁰⁴, odstąpił od surowych sankcji, stosując łagodniejsze środki. Skazał zatem każdego ze zлочyńców na ucięcie ręki, ścięcie głów, wreszcie spalenie ciał na stosie. Egzekucję wyznaczono na najbliższy wtorek, czyli na 16 maja, nakazując mistrzowi sprawiedliwości, by przeprowadził ją wedle zwyczaju¹⁰⁵.

Wydanie wyroku nie zakończyło przesłuchań¹⁰⁶, przy czym nie omijały one również skazańców. Prawdopodobnie w tym samym jeszcze dniu wysłuchano Józefa

¹⁰² APKr. AMKr. 884, s. 69.

¹⁰³ Podobnie jak w poprzednio opisywanym postanowieniu, także w zapadłym 10 maja 1775 r. wyroku końcowym zaznaczono, że sąd wysłuchał wcześniej zarówno zarzutów strony powodowej, jak i obrony oskarżonych (APKr. AMKr. 884, s. 69).

¹⁰⁴ Por. M. Miłojczyk: *Przestępstwo i kara w prawie miast Polski południowej XVI—XVIII wieku*. Katowice 1998, s. 189—190.

¹⁰⁵ APKr. AMKr. 884, s. 68—69, 70—71 (końcowa część wyroku).

¹⁰⁶ Jak widać, nie postrzegano procesu jako niepodzielnej całości; jednych oskarżonych osądzano, innych uwalniano, w więzieniu pozostawiano natomiast tych, których sprawa nie dojrzała jeszcze do rozstrzygnięcia. Takie podejście zaobserwowaliśmy zresztą już w przypadku innego skomplikowanego procesu, toczącego się przed krakowską radą miejską w 1716 r. Zob. M. Miłojczyk: *Z dziejów zbrodni i kary w dawnej Polsce. Żywot i proces Antoniego Złotkowskiego, zbójnika z Pcimia*. Katowice 2001, s. 51—99, a zwłaszcza s. 95—96.

Józefowicza, który niezależnie od potwierdzenia wszystkiego, co „dobrowolnie i na torturach powiedział” zeznał, iż jesienią poprzedniego roku spotkał w Sukiennicach Józefa Michela i Szymona Mojżeszowicza „wadzących się o pludry”. Zagadnięty nieco później o przyczynę zwady Michel wyjaśnił Józefowiczowi, iż Szymon Mojżeszowicz jest mu winny „pieniędzy [...] wiele”. Ciekawski Józefowicz miał również następnego dnia wypytować o tę sprawę Mojżeszowicza. Szymon utrzymywał, iż kupił od Michela srebra, ale sprzedawca mu ich jeszcze nie wydał. Józef Józefowicz ostrzegł wówczas swego rozmówcę, że straci wszystko, gdy Michel wyjedzie za granicę. Szymon oświadczył zatem, że zaraz zamknie srebro „swoją kłódką”. Ostatecznie Józefa Michela i Szymona Mojżeszowicza miał pogodzić Jakub Herszłowicz — rzekomo Szymon dał wówczas Michelowi 20 czerwonych złotych za 40 funtów srebra¹⁰⁷.

Po takim oświadczeniu sąd uznał za konieczne przeprowadzenie konfrontacji. 12 maja 1775 roku „*incarceratus et decretatus [...] Josephus Josefowicz*” mówił „*ad oculum*” Józefowi Michelowi: „Szymon Żyd z tobą kupował u Jakuba Herszłowicza srebra, o czym mi Szymon powiadał w Rynku”. Oskarżony Michel stanowczo jednak temu zaprzeczył¹⁰⁸.

Z kolei 13 maja odnotowano dramatyczną prośbę Anny Herszłowiczowej. Oskarżona oświadczała przed sądem, „iż będąc w sekwestrze urzędu niniejszego”, miała przy sobie dzieci „własne, Majera syna i Blimę córkę, które starsi Żydzi, przyszedłszy tu do więzienia”, zabrali z sobą. Nie wie, gdzie one „się teraz znajdują, przez tychże Żydów starszych oddane”. Obwiniona błagała, aby owe „dzieci [...] mogła mieć sobie powrócone”, by mogła „o swoich dzieciach zaradzić i wygodę dalszą, choć w więzieniu, jako matka [...] im czynić”. Prosiła zatem urząd „o wsparcie [...], gdzie i u kogo należy, aby dzieci” do niej „się przywróciły”¹⁰⁹.

Trzech skazanych na śmierć złoczyńców przesłuchano raz jeszcze w dniu zaplanowanej egzekucji¹¹⁰. Wiemy, że wcześniej zdążyli oni przyjąć chrzest, w protokole z 16 maja zapisano bowiem również ich nowe, dopiero co otrzymane imiona.

„*Isaac Iosephus Aronowicz sive Abramowicz ante ipsa executionem*” potwierdził wszystkie swe dotychczasowe zeznania, dodając i to, że Mojżek Kulawy namawiał Jakuba Herszłowicza na obrabowanie kościoła Bożego Ciała na Kazimierzu. Ostatecznie kradzieży dopuścił się „Lewek Żarecki z drugimi”. Jakub

¹⁰⁷ APKr. AMKr. 884, s. 71.

¹⁰⁸ Konfrontację tę w aktach zapisano nieco wcześniej: APKr. AMKr. 884, s. 70.

¹⁰⁹ APKr. AMKr. 884, s. 71.

¹¹⁰ Była to wówczas dość częsta praktyka, zakładano bowiem, że stojący w obliczu śmierci i niemający nic do stracenia skazaniec będzie mówił szczerą prawdę. Dlatego też w aktach odnajdujemy nieraz oświadczenia skazanych składane w dniu wykonania wyroku, czasami nawet na samym placu straceń. Por. np.: APKr. AMKr. 867, s. 26 (1679 r.), 68 (1680 r.); APKr. AMKr. 897, s. 307—308 (1753 r.), 428 (1779 r.), 651 (brak daty); rkps w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, sygn. 86 (Miechów), k. 21—22 (1580 r.) i chyba również k. 16 (1600 r.). Zob. też W. Małysiak: *Archeologia prawna Polski*. Warszawa—Poznań 1982, s. 163.

Herszłowicz wraz z Liberem, Lewkiem Żareckim i Dajczem obrabowali też jakiś kościół¹¹¹ i przywieźli stamtąd „fartuchy czerwone” (ornaty?), które prawdopodobnie znalazły się wśród dowodów rzeczowych. Izaak przypuszczał też, że wywiezione z Krakowa, a nieodnalezione do tej pory rzeczy prawdopodobnie są u jego ojca w Książu Wielkim. Dodał również, że Herszłowicz w czasie pobytu w tymże Książu pożyczył niejakemu Borkowi 100 złotych na budowę domu.

„*Jacobus Antonius Aronowicz de villa Ręczyce*” zeznawał przed straceniem, iż Jakub Herszłowicz dał mu „kawalek materyi”, a także „niteczkę koralu bardzo drobnych”, zrabowanych w Spytkowicach. Rzeczy te Jakub Aronowicz przekazał swej żonie i powinna ona je teraz oddać. Jej własnością są natomiast „insze koralu większe”. I on zaznaczał, iż wszystko, „co przedtym zeznał, to jest prawda”, dodał też na końcu, że uczestniczył jedynie w kradzieżach popełnionych w Mysłowicach, Lipnicy i Spytkowicach.

„*Josephus Vincentius Josefowicz*” ograniczył się do potwierdzenia swych wcześniejszych wyjaśnień¹¹².

Nie znamy, niestety, przebiegu egzekucji, nie wiemy też, czy zmiana wyznania skazańców, zgodnie z ówczesną praktyką¹¹³, wpłynęła w jakiś sposób na złagodzenie sankcji.

Mimo skazania części winowajców, nie rezygnowano z dokonywania dalszych ustaleń. Tempo sądowych i pozasądowych działań wyraźnie jednak spadało.

Dnia 16 maja przesłuchano jeszcze niejakiego Salomona Aarona, niemieckiego Żyda spod Frankfurtu, który wraz z dwoma towarzyszami przyjechał z Warszawy do Kazimierza. Zatrzymany wyjaśnił przed sądem, że sprowadziły ich interesy związane z bankructwem jednego z kazimierskich Żydów¹¹⁴.

Salomon Aaron prawdopodobnie rzeczywiście nie miał nic wspólnego ze sprawą świętokradców, a zatrzymano go zapewne „na wszelki wypadek”; prawdopodobnie z tak dużą podejrzliwością podchodzono w tych dniach do wszystkich

¹¹¹ Nazwę miejscowości zapisano nieczytelnie.

¹¹² APKr. AMKr. 884, s. 72.

¹¹³ Np. w 1680 r. w Bochni sąd uwzględnił przejście na katolicyzm oskarżonej o świętokradztwo Konstancji Maierowej i nakazał, by spalenie na stosie zostało poprzedzone ścięciem skazanej (APKr./B. AMBoch. ASB 69, s. 111—112). W Grodzisku Wielkopolskim w 1756 r. sąd skazał pochodzącego ze Śląska podpalacza Andrzeja Rychtera na spalenie żywcem, ponieważ jednak zmienił on potem wyznanie na katolickie i złożył przysięgę, że nie dopuści się już podpalenia — uwolniono go od kary (rkps w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie, Biblioteka Baworowskich, sygn. 252, k. 95v.—97). Nieco inny charakter miała sprawa z Dubna z 1716 r. Sądowano tam m.in. dwie kobiety oskarżane o przejście na judaizm. Jedną z nich skazano na spalenie na stosie. Drugą, która „znowu do wiary świętej chrześcijańskiej zwraca się, żałując za swój haniebny uczynek i znowu chce być chrześcijanką”, ukarano ścięciem i późniejszym spaleniem zwłok (*Archiw Jugo-Zapadnoj Rossji*. Cz. 5. T. 1, s. 267—269 (nr CVIII)). W tym wypadku mamy do czynienia z pewną formą skruchy i naprawienia zła wyrządzonego przestępstwem.

¹¹⁴ APKr. AMKr. 882, s. 72.

obcych starozakonnych przybywających do Krakowa. Nie możemy zresztą wykluczyć, że Salomona doprowadzono do sądu, podejrzewając go o coś zupełnie innego. Zauważmy, że razem z nim przesłuchiwany był poszukujący służby Franciszek Hebling z Poczdamu, którego sprawy chyba już w żaden sposób nie można powiązać z procesem o okradanie kościołów¹¹⁵.

Dnia 18 maja stawiono przed sąd obwinionych Abraama Berkowicza z Wygody (chyba zięcia krawca Józefa), Jakuba Izraelowicza, karczmarza z jurydyki Miernikowe, Jakuba Józefowicza z Wygody i Loję (Leję) Smulową (Smolową).

Krakowska rada miejska po wysłuchaniu głosów stron i egzaminów oskarżonych stwierdziła, iż nie można w pełni udowodnić winy wspomnianym oskarżonym, dlatego też nakazała ich natychmiastowe uwolnienie z aresztu. Mimo wszystko zakazano im przebywania w okolicach pod groźbą ponownego uwięzienia¹¹⁶.

Prawdopodobnie tego samego dnia sąd uznał, że na podstawie dobrowolnych zeznań Stanisława Macudy oczywiste staje się, iż tenże oskarżony przechowywał u siebie zлочyńców i nie powiadomił urzędu o posiadanych przez nich podejrzanych rzeczach. Dlatego też, w celu lepszego poznania prawdy tudzież zeznania przezeń o wyrządzonych szkodach i zлочyńcach, którzy je popełnili, sędziowie nakazali wymierzyć obwinionemu sto różg¹¹⁷. Zastosowano zatem wobec niego namiastkę tortur w postaci chłosty, środek, po który w ówczesnym Krakowie wcale często sięgano i który ostał się nawet po zniesieniu „korporalnych konfesat” w 1776 roku¹¹⁸.

Nie wiemy, czy przesłuchanie Stanisława Macudy z użyciem różg przyniosło jakiegokolwiek nowe ustalenia, zresztą początkowo lawinowo rozrastający się proces w drugiej połowie maja zdał się powoli zamierać. Co prawda jeszcze 19 maja przedłożono sądowi radzieckiemu znany nam już odpis z akt opoczyńskich z 1774 roku, zawierający zeznania złożone na mękach przez Lewka Berkowicza, Abraama Srułowicza i Józefa Izraelowicza¹¹⁹, ale w ślad za wciągnięciem owego protokołu do ksiąg krakowskich¹²⁰ nie poszły żadne dalsze czynności procesowe.

¹¹⁵ Oskarżony zeznał tylko, że służył był u pana Reibercha na Śląsku, później zbiegł od swego pracodawcy i przez jakiś czas bawił u siostry pod Opawą, a teraz przyszedł do Krakowa „służby szukać” (APKr. AMKr. 884, s. 72).

¹¹⁶ APKr. AMKr. 884, s. 72—73.

¹¹⁷ APKr. AMKr. 884, s. 73.

¹¹⁸ Zob. M. Mikołajczyk: *Chłosta jako sposób wymuszania zeznań w procesie karnym miast polskich XVII—XVIII wieku*. W: „Studia z dziejów Państwa i Prawa Polskiego”. T. 7. Red. J. Matuszewski, T. Kubicki. Łódź 2002, s. 212—222; Idem: *Z dziejów wymuszania zeznań w Polsce (na podstawie praktyki krakowskiego sądu miejskiego w II połowie XVIII wieku)*. W: „Problemy Prawa Karnego”. T. 21. Red. K. Marszał. Katowice 1995, s. 89—94.

¹¹⁹ APKr. AMKr. 884, s. 73—79.

¹²⁰ Przekazywanie sobie protokołów zeznań było od dawna praktykowane. Taka współpraca obejmowała nawet sądy z różnych krajów; por. oblatowane w Nowym Sączu „testamenty” zлочyńców z terenu ówczesnych Węgier (APKr. AD 116, s. 104—109 (1602 r.), 149—152 (1613 r.)).

Dopiero 31 lipca 1775 roku odnotowano, iż przed urzędem i aktami radzieckimi stanął oskarżony Józef Michel. Wypuszczano go na wolność, podobnie bowiem jak inni zwalniani aresztanci, którym udowodniono jedynie drobne przewinienia, albo których niewinność budziła wątpliwości¹²¹, uroczyście zobowiązywał się do odpowiedniego zachowania. Opatrzona hebrajskim podpisem oskarżonego, ale zarazem wyjątkowo nieczytelna notatka nie pozwala, niestety, na odtworzenie wszystkich zapewnień Michela, wiadomo jedynie, że przyrzekał on nie przebywać dłużej w okolicach Krakowa¹²².

Trzeba dodać, że tenże Józef Michel w kwietniu 1776 roku został ponownie aresztowany i postawiony przed sądem krakowskim. Przesłuchiwany oświadczył: „[...] siedziałem tu na ratuszu i byłem na torturach o pomawianie mnie jakoby miał srebra kościelne kupować z innemi Żydami, ale będzie temu z ośm miesięcy, jak stąd uwolniony zostałem”. Tym razem podejrzewano, iż był zamieszany w kradzież jakichś klejnotów. Do niczego się nie przyznawał i prosił o uwolnienie z aresztu, jednak sąd, po wysłuchaniu głosów stron, nie przychylił się do jego prośby i nie uwolnił go, lecz zarządził inkwizycję, czyli przesłuchanie świadków. Nie wiemy, niestety, jaki był finał owej sprawy¹²³.

Rozpoczęty z dużym rozmachem proces świętokradców sprawia wrażenie niedokończonego. Skazanych zostało jedynie trzech jego uczestników, wobec kilku innych, którym zakazano przebywania w okolicach Krakowa, zastosowano coś w rodzaju środka zabezpieczającego. Nie wiadomo natomiast, co stało się z innymi oskarżonymi, choćby z Anną Herszłowiczową, Anną Liberową. Nie wiemy też nic o losach rodziny krawca Józefa, a więc jego zięcia Abrama, syna Józefa Judkiewica i córki Rochy Lejzorowej ani też innych obwinionych, choćby małoletniego Jakuba Abramowicza czy Marka, karczmarza z Wielmoży. Najprawdopodobniej część tych osób traktowano jako drugoplanowe postaci toczącego się procesu i po prostu zaniedbano odnotowania w aktach decyzji o ich zwolnieniu z aresztu czy też wyroków wymierzających im stosunkowo łagodne kary. Nie możemy także wykluczyć, iż niektórzy z aresztantów ostatecznie trafili do innych magistratur, np. do sądu grodzkiego, i tam dopiero ich sprawy zakończyły się wyrokiem. Prawdopodobnie tak postąpiono z paserem Braciejówką, który, mimo iż przyznał się do winy, tylko na moment pojawił się na kartach akt sądu miejskiego.

Sam proces toczący się przed krakowską radą miejską łączył w sobie elementy skargowo-kontradiktoryjne i inkwizycyjne. Te pierwsze, w postaci wyodrębnienia stron procesowych i tzw. kontrowersji, czyli sporów sądowych, pozostają jednak

¹²¹ Por. np.: APKr. AMKr. 880, s. 102 (1751 r.), 189—190 (1752 r.); APKr. AMKr. 881, s. 143 (1755 r.), 221 (1756 r.); APKr. AMKr. 884, s. 91 (1775 r.), 255 (1776 r.); APKr. AMKr. 886, s. 182 bis (1779 r.); APKr. AMKr. 888, s. 151 (1777 r.). Zob. też M. Mikołajczyk: *Przestępstwo i kara...*, s. 172, 267.

¹²² APKr. AMKr. 884, s. 87.

¹²³ APKr. AMKr. 884, s. 153—154, 167.

wyraźnie w cieniu niekończących się przesłuchań oskarżonych, przeprowadzanych nieraz z pomocą z góry ułożonych pytań (interrogatoriów), a niekiedy także z zastosowaniem tortur. Owo koncentrowanie się na osobach obwinionych to charakterystyczna cecha inkwizycyjna¹²⁴ i nawet jeżeli byśmy przyjęli, że części wystąpień oskarżonych i obrońców nie odnotowano w aktach, to i tak cecha ta nadaje piętno całemu postępowaniu.

Jednocześnie — jak się wydaje — do minimum ograniczano formalizm postępowania. Co prawda w przypadku konkretnych oskarżonych widać dojrzewanie ich sprawy do stadium sporu merytorycznego i wydania wyroku, ale w skali całego procesu trudno byłoby dostrzec wyodrębnione etapy. Do sprawy stale dołączano nowych oskarżonych, inni zaś stopniowo ubywali, nie tylko na skutek uznania ich za winnych, ale także w wyniku sukcesywnych zwolnień z aresztu.

Możemy mieć, co prawda, zastrzeżenia do sumienności pisarza, który zapewne nie wszystkie informacje na temat postępowania zdołał wpisać do księgi, musimy jednak przyznać, że same czynności procesowe przeprowadzano bardzo skrupulatnie. Dotyczy to zwłaszcza przesłuchań; sędziowie starali się bowiem nie pomijać, zdawałoby się, mało istotnych szczegółów, zresztą, zgodnie ze zwyczajem, nieraz wypytывali oskarżonych o ich całe życie i o czyny przestępcze niezwiązane bezpośrednio ze sprawą o świętokradztwo. Starano się też maksymalnie wykorzystywać wszelkie poszlaki i na ich podstawie zatrzymywać, a następnie przesłuchiwać wszystkich, na których padł choćby cień podejrzenia. Dlatego też proces zataczał coraz szersze kręgi.

Toczył się on zresztą na dwóch powiązanych z sobą płaszczyznach; przez cały czas postępowanie sądowe uzupełniane było działaniami „organów ścigania” w postaci: aresztowań podejrzanych, przeszukań pomieszczeń, zabezpieczania rozmaitych dowodów rzeczowych. W dodatku wzajemnie przenikały się nie tylko równoległe działania krakowskiego sądu radzieckiego i tamtejszych żołnierzy miejskich. W sprawę angażowały się przecież inne jurysdykcje. Przypomnijmy choćby aresztowanie Libera przez władze miejskie z Janowa czy też pomoc właściciela Nakła w ujęciu Izaaka Aronowicza. Dodajmy do tego błyskawiczne, jak na owe czasy, przekazywanie sobie informacji, w tym odpisów zeznań składanych przez zлочyńców.

Wobec braku precyzyjnych norm prawnych regulujących stosunki między różnymi jurysdykcjami sprawność działań tak różnych organów musi budzić podziw. Inna rzecz, że może właśnie nieistnienie sztywnych reguł określających właściwość i zakres działania urzędów grodzkich, miejskich i dominialnych ułatwiało nieformalne porozumienia i nieformalne poczynania¹²⁵. Oczywiście, są to spostrzeżenia do-

¹²⁴ Por. J. Koredczuk: *Ordynacja kryminalna Józefa I z 1707 r. Z dziejów procesu karnego na Śląsku w pierwszej połowie XVIII wieku*. Wrocław 1999, s. 151.

¹²⁵ Możliwe, że właśnie owa umijętność organizowania niesformalizowanych akcji skierowanych przeciwko przestępcom kryminalnym powodowała, iż Polska była postrzegana przez cudzoziemców jako kraj wyjątkowo bezpieczny (por. A. Mączak: *Życie codzienne w podróżach po Europie w XVI i XVII wieku*. Warszawa 1980, s. 193).

konane na podstawie pojedynczego przykładu i ich weryfikacja wymaga jeszcze wielu badań.

Ubočnym skutkiem podejmowania działań przez rozmaite jurysdykcje było jednak to, że schwytanych przestępców stawiano potem przed różnymi sądami. Przyczyn mogło być w tym wypadku wiele; oprócz respektowania właściwości sądów, liczono się zapewne również z trudnościami związanymi z transportowaniem aresztantów. Przykład Libera, którego odwieziono do Janowa, prawdopodobnie nie był odosobniony¹²⁶. Możemy nawet przypuszczać, iż proces krakowski, w czasie którego zdołano zebrać stosunkowo dokładne dane dotyczące nieschwytanych jeszcze przestępców, przyczynił się do tego, że przynajmniej niektórych z nich ujęto i osądzono w innych magistraturach.

¹²⁶ W grodzie krakowskim w 1775 r. odnotowano sprawę niejakiego Lejzora Mojżeszowicza oskarżonego o kupowanie skradzionych rzeczy kościelnych. Był on torturowany, ale sprawa ostatecznie zakończyła się jego uniewinnieniem (rkps w Archiwum Państwowym w Krakowie, Oddział na Wawelu, Castrensia Cracoviensia, sygn. 1097, s. 611—612). Niewykluczone, że sprawa Lejzora była „odpryskiem” procesu toczącego się przed krakowską radą miejską.

Marian Mikołajczyk

Zur Bösewichterverfolgung in Polen des 18. Jhs anhand des 1775 in Krakau gegen die Kirchenräuber angestregten Prozesses

Zusammenfassung

Die dem Magdeburger Recht gemäß bis Ende des 18. Jhs angelegten polnischen Städte verfügten über ihr eigenes, sog. deutsches Recht. Das Recht hatte seinen Ursprung in mittelalterlichen Verzeichnissen: *Sachsenspiegel* und *Magdeburger Weichbild*. In der Neuzeit war es aber hauptsächlich durch Praxis in Kraft gesetzt, diese ist aber leider kaum erforscht worden. Sehr knappe Informationen gibt es auch über die außergerichtlichen Geschäfte, die die Feststellung der Beschuldigten und deren Verhaftung bezweckten sollten.

1775 wurde in Krakau ein Prozess gegen eine große Anzahl von Beschuldigten, vor allem Juden, angestrengt, die wegen Kircheneinbrüche und Hehlerei (Einkaufen, Aufbewahrung und Verkaufen von gestohlenen sakralen Gegenständen) angeklagt wurden. Die gründliche Analyse des Strafprozesses lässt feststellen, dass er die Eigenschaften einer Klage, kontradiktorische, sowie inquisitorische Eigenschaften aufwies. Die letztgenannten spielten dabei die hervorragende Rolle. Das ganze Verfahren war nur in geringem Maße formalistisch. Es wurden immer andere Angeklagten dargestellt; einige von ihnen waren verurteilt, die anderen freigelassen. Mit zahlreichen vor dem Gericht gelieferten Indizbeweisen gehen die Haftungen von Verdächtigten, Durchsuchungen von Räumen und Sicherung der Unterlagen einher. Bei dem Prozess wirkten die Behörden von verschiedenen Städten mit den Gemeindeverwaltungen zusammen. Obwohl ein solches Zusammenwirken damals überhaupt nicht rechtlich geregelt war, handelten diese Gewaltorgane sehr effektiv.

Unsere Bemerkungen beziehen sich nur auf das einzige Beispiel und deren Verifizierung erfordert noch weitere Untersuchungen; wir wissen also nicht, in was für einem Umfang die Gerichte und andere Verwaltungsorgane bei strafrechtlicher Verfolgung mitgearbeitet haben.

Marian Mikołajczyk

On prosecuting villains in the 18th century Poland on the basis of the perpetrator of a sacrilege process in Kraków in 1775

Summary

The Polish towns located on the Magdeburg law till the end of the 18th century used a separate law, i.e. the German law. The main source of this law constituted the Middle Age notes: *Zwierciadło saskie* (Sachsenspiegel) and *Weichbild magdeburgski*. In the modern times, however, it was shaped mainly through practice. The practice, though, is not well-examined. Little is known especially about the actions leading to the establishment of the suspects and their captivation taken beyond the court.

The process covering a big number of the accused, mainly Jews, who were charged with taking part in church robberies, gaining, storing and buying the stolen objects was held in Kraków in 1775. On the basis of a detailed analysis of the course of the trial, one can state that it combined complaint-contradiction and inquisition elements, whereas the latter dominated. The trial proceeding was formalized to a small extent. New suspects were still being added, others were being convicted or set free. The trial giving new circumstantial evidence before the court, was systematically completed with the actions by the law enforcement bodies. Resulting in arresting the suspects, searching the places, saving the object proofs. In so doing, various organs cooperated with one another — not only the authorities of different towns, but also the village dominial authorities. A big efficiency of these organs should be emphasized, especially when there was no legal regulation constituting the principles of such a cooperation.

It is unknown, however, what the scale of court cooperation and other organs in capturing the criminal offences was. Our remarks were made on the basis of a single example, and their verification needs further examination.